Nr. 127. Lwów. — Sroda dnia 4 czerwca Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumerata zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2 „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kwiryna. Jutro: Boże Ciało. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 8, Zachód „ 7 „ 47 | Długość dnia 15 g. 39 m. Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 czerwca.

Obchodzony teraz jubileusz uniwersytetu montpellierskiego, który przed sześciu wiekami rozwinął się ze szkoły medycznej, założonej jeszcze przez Maurów, zwrócił uwagę uczonych francuskich na stan dzisiejszej nauki we Francji, na upadek siły przyciągającej cudzoziemców, jaką ta nauka miała zawsze aż do niedawna. Zanikł wpływ umysłowy ojczyzny Guizota, Cousina, Klaudyusza Bernarda, Dumasa (chemika), Chevreuila, Burnoufa; wielkie potęgi naukowe, jak Charcot, Pasteur i Gay-Lussac, przyciągają jeszcze do siebie uczni, którzy grupują się około nich, jakby około starożytnych greckich filozofów; ale cała nauka francuska już nie przyciąga do siebie młodych, żądnych wiedzy umysłów, już nie wpaja tym sposobem w Europę swych ideałów i poglądów, przez co Francja ponosi nietylko straty materjalne, o które może nie dbać, ale i straty polityczne, zawsze bardzo ważne. Spostrzeżono ten zwrot w naukowym świecie francuskim i zatrwożono się; uczuto upokorzenie i zazdrość, że butny wróg stamtej strony Wogezów i Renu, wydarłszy Francji laury wojenne, wydziera jej teraz palmy akademickie i tym sposobem wszczepia w Europę swą filozofję, a Francji pozwala jeszcze wyrokować zaledwie w kwestjach mody i towarzyskich zwyczajów.

Aby to złe odwrócić, założono w Paryżu Komitet opieki nad obcymi studentami (Comité de patronage des étudiants étrangers) i poczęto czynić różne ułatwienia uczącym się cudzoziemcom, a równocześnie badać przyczyny tego odpływu. Wyniku badań dotąd być nie może, są tylko pytania, wyrażające raczej zdziwienie, że jest odpływ, niż przeczucie winy. „Czem się to dzieje, — woła kwestjonarjusz Komitetu opieki — że cudzoziemcy stronią od uniwersytetów francuskich, garną się do niemieckich, gdzie przejmują się nietylko germańskimi poglądami na świat i powołanie człowieka, ale i najgrubszemi przesądami Niemców w zapatrywaniach na inne narody? Kto zwiedzał uniwersytety środkowej i południowej Europy, musiał być uderzony bałwochwalstwem profesorów i słuchaczy dla kultury niemieckiej. Młodzieniec słowiański lub grecki, spędziwszy kilka lat w Berlinie lub Lipsku, przejmuje się wszystkiemi uprzedzeniami, jakie żywią do nas Niemcy i surowy wyrok wydają o naszej nauce, nazywają ją powierzchowną, jak my sami. Jesteśmy więc wydziedziczeni z posłannictwa, które pełniliśmy długo ku pożytkowi ludzkości i jeśli to potrwa, stracimy jeden z najpiękniejszych tytułów do sławy, postradamy naszę moralną i polityczną potęgę. Rozlewanie na świat idei sprawiedliwości i prawd wiekuistych było posłannictwem Francji. Nie ujdzie bezkarnie wyzucie się z tego obowiązku. Więc pytamy: czem się to dzieje? Ani nauka nasza nie jest zła, ani siły profesorskie słabe, ani środki małe. Na uniwersytety, nie licząc szkół specjalnych, jak politechnika, szkoła prawa, szkoła min i t. d. wydajemy 150 miljonów rocznie; na laboratorja wydaliśmy w ciągu kilku lat 115 miljonów; profesorów liczymy 1330, oprócz tych którzy wykładają w Kollegji francuskiej, w Muzeum, w szkole nauk politycznych, w politechnice i w wolnych instytutach katolickich. Francja zawsze wyznawała idee sprawiedliwości i swobody. Pomimo chwilowych upadków, zawsze szanowała prawa innych narodów. Widziała w nich coś więcej, aniżeli zbiorowisko jednostek, bo całość moralną, mającą prawo do samodzielnego bytu i właściwego rozwoju. Czemże to się dzieje, że dziś narody stronią od Francji i nie dają jej na wychowanie swej młodzieży?"

Tak pyta Komitet opieki, i nie znajduje odpowiedzi. A czyż tak trudna? Młode umysły są bardzo wrażliwe; młode dusze, to jak płyta fotograficzna, na której wszystko wnet się utrwala. Na studenta wpływa nietylko profesor z katedry, ale i całe otoczenie, całe życie narodu, wśród którego żyje. A gdzież dziś we Francji wiara? — w giełdzie i łożach masońskich; gdzie rodzina? — w tingl-tangiach; gdzie poezja? — w wyrobach Zoli; gdzie rycerski honor? — przed sądem za oszustwa spekulacyjne; gdzie myśl społeczna? — w doktrynach anarchicznych; gdzie poczucie sprawiedliwości, idea swobody, godność narodu? — w usługach despotycznego alianta. Nie, do takiej Francji nikt syna nie poszle. Nie powinien go posyłać i tam, gdzie panują Hartmany ze swojem „Ausrotten"! Powinien go w domu zatrzymać. Tu młodzian słowiański wprawdzie nie znajdzie wspaniałych sal wykładowych i bogatych laboratorjów, ale przynajmniej nie zapomni Boga, małżeństwa nie uzna za śmieszny przesąd, przez rodzimą naukę otrząśnie się z wad narodowych, a obcych nie nabędzie. Jeśli Francja znowu chce nieść pochodnię cywilizacyjną, niech przestanie być Francją tych, o których pisze E. Drumont, a wtedy może nie zakładać towarzystw opiekujących się obcymi studentami

---

Wrocławskie gazety doniosły, że Wrocław postanowiono zamienić na pierwszorzędną twierdzę i to bardzo prędko, aby już za rok mogła być punktem odpornym dla armji idącej na Drezno. Wiadomość ta sprawiła popłoch w świecie handlowym, albowiem Wrocław zajmuje ważne stanowisko, jako punkt bardzo przemysłowy. Trzysta pięćdziesiąt tysięcy wrocławiaków krzyknęło, że militaryzm chce ich pogrzebać w rowach fortecznych. Więc przyszło uspokojenie. W istocie inżynierja wojskowa odbyła w około Wrocławia studja topograficzne, ale jeno dla założenia olbrzymich magazynów, które w razie mobilizacji wojsk zaopatrywałyby w żywność i amunicję korpusy zgromadzone na pograniczu. Magazyny będą zbudowane na prawym brzegu Odry, ale z tego nie należy wnioskować, że posłużą w razie potrzeby za forty. Na lewym brzegu Odry wznieść ich nie można dla tego, że za mało jest mostów.

W każdym jednak razie nie da się zaprzeczyć, że Wrocław stanie się punktem militarnym. Gdzie są magazyny, nazywane trafnie żołądkiem armji, tam muszą być środki do bronienia ich. Jest to regułą. Do licznego pierścienia nadgranicznych twierdz, wzniesionych przez Prusy w kilku ostatnich latach, przybędzie więc punkt nowy, niezawodnie na razie słabszy od Torunia albo Królewca, niemniej jednak przedstawiający pewną siłę, którą czas wzmoże. Gawędy o zbliżeniu się rosyjsko-niemieckiem mają dobrą illustracją w tym fakcie, zwłaszcza, że nie jest on odosobniony, lecz się łączy w całość z innemi pracami militarnemi, któremi tak usilnie zajmują się teraz w Berlinie.

Znowu pojawiły się pogłoski o rychłem ustąpieniu pana Giersa. Tym razem są one podobno zupełnie pewne. Według niemieckich dzienników, już jest następca p. Giersa, o czem wszelako jeszcze nie mówią głośno, bo zmiana nastąpi po wizycie cesarza Wilhelma. Owym następcą jest książę Łobanów-Rostowski, długoletni ambasador w Wiedniu. Na jego miejsce przyjdzie Nielidów ze Stambułu, a tam znów pójdzie szef azjatyckiego departamentu Zinowjew.

Dwa lata już dobiega od czasu, kiedy w toku agitacji, poprzedzającej wybory do Rady miejskiej, postawiono w programie jednego z stronnictw, między innemi ważnemi gminnemi sprawami, projekt założenia i utrzymywania przez gminę lombardu, któryby przyjmował w zastaw odzież, pościel i sprzęty domowe, i na podstawie tych zastawów udzielał ubogiej ludności naszego miasta drobnych, krótkoterminowych pożyczek. Ważność ekonomiczną tej sprawy uznały wówczas wszystkie z sobą ścierające się lub równolegle obok siebie działające kółka wyborców; uznało zatem również i to stronnictwo, z którego łona wyszła obecna większość reprezentacji miejskiej, a — jeżeli nas pamięć nie zawodzi — projekt założenia domu zastawniczego znalazł miejsce w ingauracyjnej mowie p. prezydenta miasta, w której skreślił program na nową kadencję swych rządów. Odtąd zeszła ta sprawa z porządku dziennego i — jak wolno mniemać — poszła nawet w zapomnienie, chociaż nie przestała być aktualną i naglą. Aktualną i pilną stała się zaś ona od czasu, kiedy z bankructwem „Banku kredytowego i zastawniczego" stracił Lwów jedyny zakład finansowy, który w wypadku choroby, śmierci lub braku zarobków dawał pożyczki na zastaw ruchomości pożyczki małe, kilkureńskowe, ludziom żyjącym z dziennego i niepewnego zarobku. Po bankructwie tego Banku ludzie ci skazani zostali na to, iż każdą pieniężną pomoc, w chwili gwałtownej potrzeby, opłacać muszą lichwiarskiemi procentami, i za tę nawet cenę nie są zawsze pewni, czy zastawiony, dla nich często drogi i cenny fant, odbiorą z rąk lichwiarzy w całości i nieuszkodzony. Obok tego biedni ci ludzie nie mają również tej nawet pociechy, aby, w razie niemożliwości wykupienia zastawionego fantu, mogli otrzymać nadwyżkę ceny, wynikającą z różnicy między pożyczką a rzeczywistą wartością fantu — co czynić są obowiązane na rzecz dłużnika wszelkie koncesjonowane domy zastawnicze. Mimo tych uciążliwych warunków kredytu i jego niesłychanej drożyzny, konieczność zaciągania pożyczek na ruchomości, ograniczona dotąd we Lwowie na trzy zakłady pożyczające na zastaw srebra, złota i klejnotów, stworzyła wielkie mnóstwo pokątnych — żydowskich i chrześcijańskich — lombardów, które udzielają pożyczek znajomym osobom wprost na zastaw, innym udzielają ich pod pozorem interesu sprzedaży i kupna z prawem wykupna sprzedanego przedmiotu.

Proceder ten bywa prowadzony tuż pod bokiem i w oczach władz bezpieczeństwa publicznego, zna go dobrze z własnej praktyki najuboższa lub najlekkomyślniejsza część ludności naszego miasta, zna każdy posługacz publiczny, a jednak mimo to istnieją i — zdaniem naszem — istnieć będą i nadal te gniazda wyzysku, gdyż wbrew wszelkim przepisom ustaw i czujności władz, dopóki nędza lub lekkomyślność istnieć będzie na świecie, dopóty znajdą się zawsze źli ludzie, którzy będą wyzyskiwać ich istnienie, ustawy obchodzić, a władze w błąd wprowadzać potrafią. Wyzyskują też oni nasze ubogie lub lekkomyślne warstwy ludności, bądź pożyczając na fanty za opłatą sto za sto, bądź kupując przyniesione im przedmioty pod warunkiem, że sprzedający odkupi je za tydzień lub za miesiąc po cenie w dwójnasób wyższej. Owóż nie należy to bynajmniej do rzeczy rzadkich, iż taki pokątny lombard na Smoczej ulicy, wziąwszy z wiosną w zastaw futro, każe sobie w jesieni zwrócić 6 zł. za pożyczonych 3 zł. i w dodatku odda futro do szczętu zgryzione przez mole. Fakt zacytowany nie jest wcale najjaskrawszym, albowiem w wypadkach sprzedaży z wymową wykupna przytrafiają się zbyt często jeszcze straszniejsze wyzyski, tak iż niejednokrotnie biedny wyrobnik pozbywa się swoich narzędzi, odświętnych sukień, naczyń i sprzętów domowych za czwartą część ich realnej wartości, z góry niemal wiedząc, że nigdy już ich więcej nie obaczy. Jak już zaznaczyliśmy wyżej, ów proceder zastawniczy lub pseudo-zastawniczy prowadzi się tuż pod bokiem władz, bo ich czujność przewyższa czujność owych przemyślnych spekulantów, bogacących się na ludzkiej nędzy, a tysiące forteli i ostrożności zakrywa te pijawki przed wzrokiem sprawiedliwości.

Aby dostąpić przed oblicze tych fanciarzy— tak bowiem nazywa ich nasz ludek lwowski — przejść trzeba przez cały łańcuch pośredników, opłacić się im sowicie; trzeba posiadać opinię, że się nie jest donosicielem; trzeba na dobitkę zupełnie na ślepo zaufać stręczycielom, że się odbierze fant zastawiony i odbierze go w stanie jakiej takiej używalności. Że się dzieje tak a nie inaczej, wie całe miasto, świergocą to wróble na ratuszowym dachu, lecz mimo to nikt pod tym dachem nie pomyśli, że czasby już wielki zaradzić temu brakowi, czas wyzwolić najuboższą warstwę naszej ludności z pod jarzma tych lichwiarskich lombardów, czas przypomnieć tę sprawę reprezentacji miejskiej, lub zarazem zwrócić uwagę zarządu gal. Kasy oszczędności, czyby idąc za przykładem pokrewnych sobie instytucji — np. krakowskiej Kasy oszczędności — nie mogła otworzyć oddziału zastawniczego z charakterem zakładu dobroczynnego i czyby zamiast rozdrobniania corocznych swoich zysków na pomniejsze humanitarne cele, nie przyniosła większej korzyści naszemu społeczeństwu, gdyby część tych zysków poświęciła na zawiadowanie lombardu, któryby na uczciwy procent udzielał drobnych, krótkoterminowych pożyczek, a równocześnie pożyczającym dawał bezpieczną rękojmię, że zastawiony fant przy zwrocie długu odbiorą w całości, lub na wypadek niewykupienia, gdyby fant sprzedano, otrzymają cenę kupna po strąceniu z niej kwoty dłużnej wraz z procentami i narosłemi kosztami.

Myśl tę rzucamy tu bez uzasadnienia szczegółowego, czego nie można nawet wymagać od luźnej notatki dziennikarskiej; ale rzucamy ją z przekonaniem, że, co możliwem było w Krakowie i w Bochni przy pomocy bardzo niewielkich funduszów, to łatwem będzie do wykonania zasobnej i wzorowo zorganizowanej instytucji finansowej o stałem i fachowem kierownictwie i dlatego właśnie łatwiejszem do wykonania przez Kasę oszczędności niż przez gminę, że gmina nie posiada stosownie wykształconych urzędników, a jej Rada miejska — jako ciało pochodzące z wyborów — wykonywałaby kontrolę nad miejskim lombardem często się zmieniającą a zawsze dyletancką.

Owóż ten właśnie wzgląd skłania nas ku temu, że — nie wątpiąc bynajmniej o najlepszych chęciach naszej reprezentacji gminnej — od Kasy oszczędności żądamy, ażeby otworzyła co rychlej oddział zastawniczy i wyzwoliła najuboższą ludność Lwowa z pod lichwiarskiego jarzma pokątnych lombardów.

Korespondencje.

Wiedeń 31 maja.

(?) Przy każdej sposobności okazuje się teraz jak rządy dbają o ludność robotniczą. I tak np. rozporządzenia ministerstwa handlu, wprowadzające w życie od 16 czerwca nową taryfę dla przewozu osób na kolejach państwowych, zawierają między innemi następujące postanowienie wielkiej wagi: Robotnicy, robotnice, czeladnicy i terminatorzy wylegitymowani płacą w strefie nieprzekraczającej 50 kilometrów tylko połowę ceny trzeciej klasy; w razie zaś wspólnej ich podróży do innego miejsca pracy (najmniej w liczbie 10 osób) płacą także połowę ceny w strefie sięgającej 300 kilometrów. — Uczniowie wszystkich szkół płacą również połowę ceny. A lubo wolny pakunek jest zniesiony, to jednak kufry z wzorami komiwojażerów są uznane za pakunek podręczny.

Że nowy system taryf będzie wielkim krokiem naprzód — jakkolwiek daleko mu do doskonałości — okazuje dowodnie zakaz odbywania długiej podróży za kilku biletami, kupionemi na kilku po kolei stacjach po cenie wyznaczonej na krótkie przestrzenie. Za pomocą takiej manipulacji, ponieważ krótkie strefy są znacznie tańsze, można byłoby całą długą podróż opędzić opłatą znacznie niższą niż kosztuje jeden bilet na całą długość tej podróży. Konduktorzy muszą zatem śledzić, czy kto jedzie z daleka, czy za tym samym biletem, czy też po drodze nowe bilety kupuje.

Konieczność wprowadzenia takiej policyjnej kontroli, płynące stąd szykany podróżnych, obciążenie konduktorów, są to strony bardzo ciemne nowego systemu. Zatargi, jakie stąd wypłyną, zażalenia, spory, zmuszą niezawodnie wkrótce zarząd kolei państwowych do usunięcia tego rozporządzenia, a zarazem do zniżenia ceny dla wielkich i długich podróży, tak aby cena podróży długiej była w równym stopniu obniżoną jak cena podróży krótkich.

W poselskich sferach politycznych bardzo są radzi z tego, że Wydział krajowy objął kierownictwo i przewodnictwo w obchodzie sprowadzenia zwłok Mickiewicza do kraju. I to nietylko radzi są w kołach poselskich nam zbliżonych i z nami zaprzyjaźnionych, ale także i w obozie niemieckim. Polacy są bowiem już dzisiaj tak ważnym czynnikiem w Monarchji, że każdy ich krok, każdy ich czyn, każda manifestacja ich uczuć zasługuje na uwagę wszystkich czynników politycznych w Austro-Węgrzech, a w skutek tego ma swoje znaczenie w Europie. Uroczystość zaś sprowadzenia zwłok naszego wieszcza przez to samo, że wieszcz ten był jednym z największych genjuszów Europy, obchodzi cały świat wykształcony. Owóż dobrze się stało, że na czele tej uroczystości stanie najwyższa nasza władza narodowa i że zatem uroczystości tej nadaną zostanie cecha poważna, taka jaka przystoi narodowi dojrzałemu politycznie i mającemu odegrać jeszcze wielką rolę w przyszłych wypadkach europejskich, a zarazem, że uniknie się wszystkiego, co jaskrawością, krzykliwością, słomianym ogniem mogłoby nas skompromitować.

Wiedeń 1 czerwca.

(?) Ostatnie posiedzenie sejmu węgierskiego przyniosło nam ważną wiadomość co do ustawy spirytusowej. Minister finansów Wekerle udzielił sejmowi wyjaśnień, z których się okazało, że jeżeli reforma idzie oporem, jeżeli dotąd nie nastąpiła, to powodem tego jest wyłącznie minister węgierski, który nie chce przystać na żądania stawiane ze strony ministra Dunajewskiego. Nie trzeba bowiem zapominać, że jest to sprawa wspólna i tylko w porozumieniu obu rządów może być załatwiona. Minister węgierski przyznaje potrzebę pewnych zmian, ale zarazem jest zdania, że nowa ustawa, zwłaszcza dla gorzelń rolniczych, z wielu względów okazała się pożyteczna. Także co do zmiany kontyngentu zapatruje się on na sprawę inaczej niż p. Dunajewski, a ponieważ zmianę nie według jednej miary uznaje za absolutnie niedopuszczalną, przeto do porozumienia obu rządów dotąd przyjść nie mogło. Mimo to spodziewa się p. Weckerle, że w ciągu lata dojdzie on do porozumienia z p. Dunajewskim, a w jesieni nowela do ustawy przedłożona będzie. Sprawa zatem nie zalega, ale jako trudna wymaga czasu, wielu rokowań i zabiegów, których minister austrjacki wcale nie szczędzi.

Onegdajsze i wczorajsze obrady w Pradze mowy i oświadczenia wszystkich wybitnych mężów stworzyły obraz, mający pewne znamiona wielkości. Młodoczesi skompromitowali się kompletnie w oczach każdego rozsądnego człowieka; co prawda, to nie byli oni nigdy poważnem stronnictwem, ale u gminu uchodzili przynajmniej za patrjotów; dzisiaj i tego już o nich nikt nie powie, ale uzna, że są to partyzanci, dla których jedynym celem jest wojna bratobójcza. Chcą zgnębić Staroczechów i dla tego przeciw ugodzie walczą, a walczą w sposób niegodny. Wszyscy poważni posłowie, tak ze strony czeskiej jak i z niemieckiej, podnieśli należycie znaczenie sprawy, która nie jest chwilową, ale historyczną, nie jest lokalną, ale państwową. Taka sprawa nie może uledz, a załatwienie jej będzie też historyczną i polityczną zasługą teraźniejszego rządu. Mieć to także na oku należy, że jeżeli w sprawie państwowej mężowie tacy jak Rieger, Plener, Herbst, Windischgraetz, Schwarzenberg, Lobkovitz, Clam-Martinitz, namiestnik Thun, a więc ludzie tak rozmaitych dążności podają sobie dłoń i wspólnie działają, tworząc jednę falangę — to absolutnie jest wykluczonem, ażeby po dokonaniu dzieła ugody falanga ta mogła znowu rozbić się na wręcz nieprzyjażne korpusy i prowadzić znowu między sobą zaciętą wojnę w Radzie państwa. W miarę postępu dzieła ugody musi się przygotowywać powoli, siłą wypadków inna konstelacja i dla parlamentu.

---

10)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Jadwiga nie przeczyła, a ona żywo dalej prawiła, rozkładając rękami, jak miała w zwyczaju:

— Rodzimy się wiejskiemi gospodyniami. Kraj nasz przeważnie rolniczy i dla tego potrzebuje ich jak najwięcej, a nas ciągnie do spełnienia zadania... Nie pojmuję — są takie, które narzekają na swoje zajęcia na wsi, zowiąc je drobiazgowemi, utrzymując, że nic nie znaczą. Nie ma u nas tak drobnej pracy, któraby szerokiego nie nabierała znaczenia, gdy na nią ze społecznego stanowiska patrzymy. Bo proszęż ciebie, czy zapobiegliwością kobiecą nie stoją majątki? Wszak nieraz żony bronią mężów od ruiny — wprawdzie ja mojego nie obroniłam, ale to co innego, on mnie nie chciał słuchać... a lud czy bez nas może się obejść? Kto skuteczniej do niego przemówić potrafi, pojąć jego potrzeby? To samo jest pięknem zadaniem!.. Wyobraź sobie, że w Rogoźnie dawniej kobiety wiejskie chleba upiec nie umiały, a koszule żydówki im szyły. Dziś, spojrzyj, a tę trochę zmiany na lepsze dumną mnie i szczęśliwą czyni.

Wyprostowała swoję małą postać, a na twarzy jej pojawił się uśmiech głębkiego zadowolnienia.

W krótkim czasie przywykły nawzajem do siebie, i jedna bez drugiej obejść się nie mogła. Pani Marja serdecznie pokochała Jadwigę — teraz w duszy jej często powstawała wątpliwość: czy dobrze robi, że chce ją wydać za siostrzeńca? Ale prędko odganiała myśli, które natrętnie ją trapiły.

— Po co by Pan Bóg nas sprowadzał razem, gdyby to nie było zgodne z jego wolą? — mówiła, i tem się zupełnie uspokajała.

Korespondencja z siostrą nie ustawała — obie panie korespondowały w tajemnicy przed młodymi, udzielając sobie rad i uwag. A czem dłużej to trwało, tem silniej przywiązywały się do projektów swoich. Ze swojej strony pani Marja bardzo często mówiła Jadwidze o pięknym siostrzeńcu, chwaląc go i w najlepszem przedstawiając świetle, choć nigdy ani słowem nie obudziła w niej podejrzenia, że czyni to z pewnym zamiarem.

Jadwiga zaczynała marzyć o panu Leonie zanim go poznała i wyidealizowała go sobie dostatecznie, ażeby się nim zająć na niewidziane. Zajęcie to podbudzała ciekawość. Byłaby rada poznać pana Leona i przekonać się, jak dalece odpowiada w rzeczywistości temu, co sobie o nim wyobrażała.

III.

Przejrzysty wieczór opuszczał szare skrzydła na ziemię. Słońce w złotych tonęło chmurach, ptactwo zaczynało gromadzić się na spoczynek i głośny świergot dochodził z gęstych klombów ogrodu. Czasem krzyk głośniejszy ode wsi, ryk zaganianego bydła wybił się wyraźnie z gwaru poprzedzającego ostatnią godzinę dnia — wiatr ucichł, ochłodzone powietrze po dziennym upale pełne było zapachów. Młode zboża, pokoszone świeżo trawy, kwiaty w ogrodzie na wyścigi posyłały ku niebu swoje wonne oddechy, a zdawało się, że zewsząd one płyną i z ziemi rosą oblanej i z zarumienionego nieba.

Jadwiga o tym czasie zawsze wychodziła sama na przechadzkę. Pani Marja więcej zajęta, niż kiedykolwiek, nie miała wolnej chwili, przygotowywała wypłatę robotników, dawała rozkazy na jutro, a tak rozkosznie wieś wyglądała, że młoda panna nie umiała odmówić sobie tej przyjemności i szła daleko w pole. Towarzyszyły jej łopoczących skrzydeł szelesty, szmery drobnych stworzeń budzących się po dniu dopiero, czasem tony fujarki, co się kędyś odzywała przygrywając jej zamyśleniu I zwolna uciszało się wszystko, a wieś spokojem swoim zachęcała do przechadzki, jakby mówiła: Idź! bezpieczną tu jesteś. I postępowała coraz dalej, zostawiała po za sobą ogród, długą aleję, obsadzoną żywemi płotami, łąkę, gdzie z pod jej nóg spłoszona uciekała ptaszyna — i chaty na lewo. Droga wspinała się w górę, szła w prawo, ginąc w gęstym gaju na wzgórzu. Krzyż czerniał z przodu i tu był cel wycieczek Jadwigi: siadała na pniu wywróconym i patrzyła na wieś rozsypaną w dole i na wielki szmat nieba, zarumienionego blaskami zachodzącego słońca. O tej porze roku światło długo walczy z zapadającą nocą. Miała godzinę czasu przed sobą. Lubiła śledzić grę złotych obłoków, wyobrażała, że widzi różne postacie żeglujące po niebie, i bawiły ją te lekkie chmury chodzące po czerwieni — jak łódki po morzu.

Raz zdawało się jej, że skrzydła dostrzega aniołów, niosących modlitwy wieczorne do tronu Boga — bo właśnie dzwon w kościele na „Pozdrowienie" dzwonił — to znów myślała, że chmury wyglądają jak duchy, co z ciał zmarłych zmęczone wyszły i po drodze stanęły, żeby się jeszcze oglądnąć na ziemię gdzie zostawiły ukochanych, i z oczami utkwionemi w niebo śledziła póki się nie rozpłynęły, wchłonięte w ciemniejący lazur. Wówczas wracała do domu.

I dziś, nasyciwszy się cudnym widokiem, gdy światło i blaski dzienne znikły już z horyzontu, wstała z pnia zabierając się do powrotu, w tem odgłos kroków z gajów powstrzymał ją w miejscu, zwróciła głowę i zobaczyła tuż za sobą nieznajomego mężczyznę. Sięgnął do kapelusza i stanął. Tak była zdziwioną, że oddawszy ukłon wpatrzyła się w niego. Postawa, ruchy zaciekawiły ją — skąd się tu zjawił? Rogożna nie miała takiego sąsiada, zresztą piechotą nikt nie przybywa. Mówiła to w duszy i przez zapomnienie nie ruszała się z miejsca. Widocznie ośmieliła go swojem zachowaniem. Uśmiechnął się i obrzucając ją ciekawem spojrzeniem czarnych oczu, pokręcił wąsa i przemówił:

— Panienka tutejsza?

Wziął ją za ekonomówne, z którą ceremonji robić nie potrzebował. Może tu właśnie na schadzkę przybyła?

— Nie spodziewałem się miłego spotkania. — Cóż to, panienka sama? Tak daleko ode wsi? I nie boi się panienka?

Jadwiga oblała się rumieńcem. Spojrzała prędko w drugą stronę, poruszyła się, chciała odejść, ale on zaszedł jej drogę.

— Co za świeży buziaczek — zawołał wpatrując się w jej twarz zarumienioną i goniąc za spojrzeniem. Na honor, mogłaby się panienka tak nie wstydzić. Nie jestem straszny i nie zjem panienki... Proszę nie odwracać głowy, przemówić choć słowo... Nie wiedziałem, że w rogożańskich lasach napotyka się rusałki, ale skoro mi los poszczęścił, radbym bliższą zawiązać znajomość.

Jadwiga nie wiedziała co robić ze sobą. Nie mogła uciec, bała się poruszyć. Natarczywość i słowa nieznajomego niepomiernie ją oburzały ale i mięszały zarazem. Żałowała dopiero teraz, że sama wyszła z domu i tak daleko się zapuściła, ale dotąd nic podobnego nigdy się nie zdarzyło, więc czuła się zupełnie bezpieczną.

— Panienka ze dworu?... — mówił znowu. — Mój powóz został za górą, koń zakulał na tej kamienistej drodze zgubiwszy podkowę, idę dalej piechotą, może razem pójdziemy? Służę panience, bardzo mi przyjemnie...

Podawał ramię i tak podszedł blisko, że aż się cofnąć musiała. Zanadto już tego było. Gniew wrócił jej przytomność, odparła:

— Nie nawykłam przyjmować ramienia nieznajomego mężczyzny. Pójdę sama.

I naprzód postąpiła — ale on dotrzymał jej kroku. Uderzony tonem odpowiedzi, coraz więcej rozciekawiony, gonił za odchodzącą.

— Daruje pani — a to, w samo prawie rzucał jej ucho — że przedstawić się zapomniałem... Właściwie, na gościńcu, nie uchodzi... Niech się pani zbyt nie formalizuje... Nie jesteśmy w salonie, a przy takiem jak nasze spotkaniu, gdy tylko drzewa gaju nas widzą, sądzę, że się bez ceremonji obejdzie.

Teraz oburzenie Jadwigi do ostatecznej doszło granicy. Stanęła, zwróciła się twarzą do swego prześladowcy, płomień strzelił z jej zielonych źrenic i tak dumnie podniosła czoło, takim zmierzyła go wzrokiem, że nagle zmięszał się, umilkł, i czując niewłaściwość swego zachowania się, spuścił oczy.

Brwi jego drgnęły i rzekł już innym głosem:

— Jeśli pani nie życzy sobie mego towarzystwa... proszę powiedzieć.

— Nie pojmuję, że pan dotąd jeszcze tego się nie dorozumiał — odparła. — Jak może mężczyzna, jeśli jest dobrze wychowany, napastować kobietę!...

— Ma pani słuszność — i znalazłem się, jak... *comme un vrais goujât*, zwłaszcza, że będąc już na gruncie mojej ciotki powinienem był pamiętać, że jestem u siebie prawie.

(C. d. n.)

Nie umilkły jeszcze echa debaty o ustawę indemnizacyjną. Świeżo opuściła prasę drukarską broszura dr. Ebenhocha p. t. „Milionowy dar dla Polaków". Broszura ta wyszła w imieniu i z polecenia konserwatywnych posłów wyższej Austrji. Opisuje ona tedy jaką to hecę opozycyjne pisma urządziły przeciw tej ustawie: „Sprawiedliwość zdawała się być strąconą z tronu — pisze autor — a samowola zagarnęła władzę. Cóż dziwnego, że pod zewnętrznym naciskiem takich stosunków i w zamiarze nieosłabienia konserwatywnej partji, a więc wyłącznie ze względów oportunistycznych powzięło centrum w pierwszej chwili uchwałę głosować przeciw ustawie". Gdy jednak ustawa przyszła na porządek dzienny, należało rozważyć jej merytoryczną stronę. W tem miejscu autor rozbiera sprawę, przedstawia doniosłość danego słowa cesarskiego, udowadnia bezwarunkową sprawiedliwość tej ustawy i powiada, że dla konserwatywnych posłów powstała kwestja sumienia — „stanęło przed nami pytanie: czy pozwala nam sumienie, żebyśmy tylko i wyłącznie wskutek polityki wyborczej głosowali przeciw ustawie, którą zresztą za sprawiedliwą uznajemy? Odpowiedź na to pytanie nie mogła być wątpliwa. Poprzednią uchwałę, powziętą w dobrym zamiarze, należało cofnąć. Ze względu jednak, że owa uchwała była już ogłoszona, nie pozostawało zatem nam nic innego, jak tylko wstrzymać się od głosowania..."

„Czy heca liberalna odniesie zwycięztwa przy wyborach, czy nie, reprezentanci ludności konserwatywnej mają tę świadomość: że w chwili stanowczej nie kupczyli słowem cesarskiem, że nie ubiegali się sromotnie w chwilową popularność; lecz postąpili według zasad prawa i słuszności!!"

Należy się wdzięczność inicjatorom tej broszury; ona nietylko ludność poucza i objaśnia, nietylko broni prawa i honoru Polaków i Galicji, ale jest ważnym przyczynkiem do całej parlamentarnej akcji. Ci konserwatyści, to nie szowiniści i nie rabuliści, to nie niewolnicy Lienbachera, który chce grać rolę katolika, ale złości germańsko-biurokratycznej folguje i siebie wyżej stawia, nad wszelkie inne względy politycznej solidarności i karności. Broszura ta udowadnia, że postępowanie centrum nie było dezercją, ani wymuszonym fortelem, ale honorową i polityczną akcją.

Sprawa Koszutha.

Budapeszt 30 maja.

Sprawa ta załatwioną została dzisiaj. Wniosek Iraniego, dążący do zmiany ustawy o swojszczyźnie odrzucono 219 głosami przeciw 80. Obrad tak gwałtownych nie można by napotkać w żadnym parlamencie europejskim; członkowie skrajnej opozycji wypowiadali mowy na wskróś rewolucyjne, a posłowie łżyli się wzajemnie ostatniemi wyrazami. Poseł Stefan Tisza, syn byłego prezydenta ministrów, był przedmiotem nieustannych napaści, skierowanych przeciw ojcu jego — Kolomanowi Tiszy.

Oprócz prezesa ministrów hr. Szapary'ego, przemawiał także minister sprawiedliwości Szilagyi i oświadczył się również przeciw uczynieniu wyjątku dla Kossutha, gdyż ustawa o swojszczyźnie z r. 1879 postanawia, że kto chce uzyskać obywatelstwo węgierskie musi oświadczyć swą wolę w tym względzie i złożyć przysięgę wierności królowi, a Kossuth ani jednego ani drugiego uczynić nie chce. Podam tu w krótkości przebieg jednego posiedzenia sejmowego, aby czytelnicy mogli choć w przybliżeniu wyrobić sobie pojęcie o charakterze obrad tej sprawy i o zachowaniu się skrajnej opozycji. Na początku środowego posiedzenia przyszło do zajścia między skrajnym opozycjonistą hr. Gabryelem Karolyim a jenerałem hr. Karolem Pongraczem. Generał przemawiał za Kossutem, Pongracz przeciw, a gdy mu Karolyi mowę jego ustawicznie przerywał, rzekł doń Pongracz rozgniewany: „Tartsa a szajat" — co znaczy tyle, co: milcz pan. Hr. Karolyi zażądał na to wyjaśnienia od marszałka sejmu. „Nie uważam tego, co pan jenerał Pongracz powiedział, wcale za obrazę, bo nie dziwię się, że ten, który występuje dziś przeciw Koszutowi a w młodości swej walczył przeciw niemu i był więziony w bitwie pod Temeszwarem — w podobny sposób się wyraża. Dziwi mnie jednak, że pan jenerał nie pozbył się jeszcze niemieckich koszarowych nawyczek i wyrazu koszarowych tu w parlamencie używa. „Tartsa a szajat" jest dosłownem tłumaczeniem niemieckiego „Maul halten", a podobnych wyrazów wypraszam sobie od pana jenerała. (Głosy: tu nie ma żadnych jenerałów). Lepiejby zrobił, gdyby sobie to samo powiedział wówczas, gdy chce występować przeciw woli narodu. Tyle o panu Pongraczu, a o ustawie naszej o swojszczyźnie, to jeszcze raz powtarzam, że zmienić ją trzeba koniecznie, bo jest niedorzeczną, skoro pozbawić chce węgierskiego obywatelstwa Kossutha. W całym świecie nie znajdziecie ustawy, któraby mogła obywatela państwa jakiego pozbawić jego obywatelstwa. Nawet car rosyjski nie robi tego — każe wieszać ludzi, ale nie pozbawia ich obywatelstwa rosyjskiego".

Juliusz Gulacsy przemawiał także za zmianą ustawy o swojszczyźnie i rzekł: „Tłumaczenie się takie, że dla jednego człowieka nie zmienia się ustaw, nie jest żadnem tłumaczeniem. Król jest także człowiekiem, a skoro dla króla zmienia się ustawę, a nawet konstytucję, można je zmienić także dla Kossutha".

Po nim przemawiał Karol Eötvös także za zmianą ustawy i nazwał wystąpienie Stefana Tiszy przeciw wnioskowi Iranyi'ego zgubnem, które świadczy o tem, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, a synalek tyle wart, co i ojciec. Podobnie tu musze, że sprawa Kossutha była właściwym powodem upadku Tiszy. Gdy Iranyi postawił swój wniosek zmiany ustawy o swojszczyźnie, oświadczył Tisza w sejmie, że zdaniem jego Kossuth nie utracił wcale obywatelstwa węgierskiego, gdyż przyjął wybór na obywatela honorowego kilku miast węgierskich. Zdanie to Tiszy przez skrajną opozycję, przyrzekł Tisza, że wniesie w sejmie nowellę do ustawy o swojszczyźnie w duchu wniosku Iranyi'ego — tymczasem reszta ministrów nie chciała zgodzić się na to — i Tisza musiał ustąpić. Podniósł to także w swej mowie Eötvös, skutkiem czego były prezydent ministrów Koloman Tisza zażądał głosu i oświadczył, że on wprawdzie nie dawał nigdy ogólnego formalnego przyrzeczenia, że wniesie nowellę do ustawy o swojszczyźnie, opozycja jednak upierała się przy tem, że on takie przyrzeczenie złożył, a także z tego dał, i mylnie tłumaczyła jego słowa, a zapomniała dodać to, co przed tem wyrzeczone mogło (Tiszę) słów wyrażonych przyrzeczenie, napisał Kossuth znany swój list, w którym oświadcza, że ani króla ani ustaw węgierskich nie uznaje".

Geza Polonyi wystąpił przeciw zapatrywaniom, wypowiedzianym przez prezydenta ministrów i ministra sprawiedliwości.

Mowa Polonyiego wywołała niesłychany zgiełk w całej izbie. Oto jej niektóre ustępy: „Panowie ministrowie mówią, że Kossuth nie chce być poddanym naszego króla. Ależ wedle naszej konstytucji król nie ma żadnych poddanych; w Węgrzech każdy obywatel jest członkiem korony węgierskiej, a poddanych ma tylko władza państwowa. Pan minister sprawiedliwości utrzymuje, że kto chce zostać obywatelem węgierskim, musi złożyć przysięgę wierności królowi, ależ każda cudzoziemka idąc za mąż za Węgra, staje się tem samem obywatelką węgierską, przysięga ona wprawdzie wierność — ale nie królowi. Był to nieszczęśliwy pomysł ministerjalny wciągać w tę debatę powagę królewską, i nie wiem czy powaga ta zyska co na tem, jeżeli się ją przeciwstawi czci należnej Kossuthowi. Kossuth pozostanie nadal ideałem narodu, tego faktu nie usuną panowie ministrowie swoją wymową. Ciekaw jestem bardzo, jeżeli się kiedy zastanawiać będziemy nad kwestją, czy popioły Kossutha mają spocząć na ziemi węgierskiej, czy i wtedy panowie ministrowie wyjeżdżać będą z purpurą królewską?"

Minister sprawiedliwości Szilagyi zabrał głos celem odparcia zarzutów, poczynionych jemu i prezesowi ministrów przez poprzednich mówców, opozycja jednak przerywała mowę jego wykrzyknikami: „Jutro będzie pan sobie mówił, jutro", i tak wśród największego zgiełku wypowiedział minister swą mowę. Ostatni ustęp tej mowy ministra brzmiał: „Skoro Kossuth dobrowolnie wydalił się z kraju i wrócić doń nie chce, skoro żąda od narodu aby mu pozwolił robić, co mu się podoba, to naród ma prawo także żądać od Kossutha, aby go nie bałamucił i nie sprowadzał z drogi, którą kroczy od r. 1867". Ten ustęp wywołał na ławach opozycji taką wrzawę, że przewodniczący musiał zawiesić na chwilę posiedzenie. Gdy je napowrót otwarto, przemawiał jeszcze autor wniosku Daniel Iranyi i rzekł, że jakkolwiek wniosek jego upadnie, to mimo to Koszuth zostanie nadal Koszuthem, bożyszczem narodu węgierskiego. Mowę swą zakończył Iranyi apostrofą do Kossutha, wypowiedzianą błagalnym głosem modlitwy: „Ty jednak, wielki człowieku, który poświęciłeś całe swe życie dla dobra narodu, który od lat przeszło czterdziestu znosisz gorzką dolę wygnańca, nie potępiaj swego narodu, gdy cię dojdzie wieść o dzisiejszej uchwale. Naród węgierski jak przedtem, tak i teraz czuje bezgraniczną cześć dla Ciebie, cześć, której żadna potęga na świecie zmniejszyć nie zdoła. Zarzut niewdzięczności dotknie tylko tych, którzy dziś głosować będą wprawdzie w imieniu narodu, ale przeciw jego woli".

Wszytkie te oracje opozycjonistów, podyktowane raczej uczuciem, aniżeli rozumem, nie trafiły do przekonania większości sejmu, która poszła za zdaniem, wypowiedzianem raz jeszcze w ostatnich przemówieniach obu ministrów Szapary'ego i Szilagyi'ego.

Szapary oświadczył, że w każdem państwie istnieć musi władza, a każdy obywatel państwa winien jest być posłusznym władzy państwowej. Król jest uzupełniającą częścią władzy państwowej, a więc obywatelem węgierskim może być tylko ten, kto wiernym jest konstytucji i królowi.

Do jakich celów wyzyskują dzienniki opozycyjne osobę Kossutha, okazuje się z artykułu dziennika *Budapesti Ujsag*, będącego jak wiadomo oficjalnym organem skrajnej opozycji. Oto, co dziennik ten pisze: „Dla każdego prawdziwego Węgra będzie odtąd Turyn stolicą narodu, bo tam jest nasz pałac królewski, tam mieszka niekoronowany król węgierski Ludwik Koszuth".

O samym Koszucie powiedział hr. Szapary co następuje:

„Panowie z opozycji powołują się wciąż na cześć, jaką żywi naród dla Kossutha — ale nie dodają, do której to epoki jego działalności odnosi się ta cześć, czy do epoki z r. 1848, czy też do późniejszych czasów. Przyznaję chętnie, że za działalność z r. 1848, za zniesienie poddaństwa, zaprowadzenie parlamentarnej formy rządu i wydanie tylu zbawiennych ustaw należy się Koszutowi cześć i uznanie, późniejsza jednak jego działalność, zwłaszcza po r. 1867, stoi w jawnej sprzeczności z wolą narodu, okazywaną zawsze przy wyborach. Przypomnę tylko jedno ostatnie powiedzenie Kossutha: — „Nigdy nie uznam króla węgierskiego, jeżeli on będzie równocześnie cesarzem Austrji". Czyż to nie jest teorja przewrotowa i sprzeczna z ugodą r. 1867, która jest tak zbawienną dla kraju naszego?"

Minister sprawiedliwości Szilagyi usprawiedliwiał w końcowem swem przemówieniu zachowanie się poprzedniego prezesa ministrów w tej sprawie. Rząd uznawał to, że wydanie specjalnej ustawy dla Koszuta byłoby naruszeniem fundamentalnych podwalin państwowych, równocześnie jednak nie chciał pozbawić Kossutha obywatelstwa węgierskiego i dla tego oświadczył Tisza, że przyjęcie obywatelstwa honorowego jest niejako objawem woli dotyczącej osoby, że ona chce być nadal obywatelem węgierskim. Kto wystąpił przeciwko tej interpretacji ustawy? Sam Kossuth, który oświadczył, że to nieprawda, że przyjęcie węgierskiego obywatelstwa honorowego nie jest jeszcze objawem woli zostania nadal obywatelem węgierskim. Kossuth sam i skrajna opozycja wystąpiła z oburzeniem przeciwko tej interpretacji. Mówicie tu wiele panowie o tem, że rząd chce proskrybować Kossutha. Ależ Kossuth może każdej chwili wrócić. Nikt mu nie broni tego, aby osiadł na ziemi węgierskiej, aby wedle praw węgierskich był szczęśliwym i aby pod panowaniem naszego króla konstytucyjnego żył tutaj i działał, jak obywatel węgierski. On sam tego uczynić nie chce, a nie możecie wymagać, aby wydawano ustawę tylko dla niego jednego i do tego ustawę, która mu nadaje obywatelstwo węgierskie, którego on sam mieć nie chce

Wywody te ministrów przekonały znaczną większość posłów, nawet całą umiarkowaną opozycję. To też sejm odrzucił wniosek Iranyi'ego większością 139 głosów i w ten sposób uświęcił zasadę, że każdy obywatel winien jest uszanować ustawy swego kraju i być im posłusznym.

Z Izby sądowej.

Wadowice 1 czerwca.

Wczoraj do południa ukończono przesłuchanie świadków i odczytanie dokumentów. Z zeznań świadków najważniejszem było zeznanie Adolfa Schönguta, sierżanta w 56 pułku piechoty, który czynny brał udział w uśmierzaniu rozruchów i nawet samodzielną miał komendę. Zeznał on, że zgromadzone tłumy łżyły wojsko obelżywemi wyrazami, a niektórzy robotnicy wykrzykiwali: „Myślicie, że my nie wiemy, że wam strzelać na nas nie wolno"; a następnie rzucali na wojsko szklankami, flaszkami, kawałkami drzewa, a najwięcej kamieniami.

Świadek zeznał dalej, że został wysłany przez kapitena Liboswarskiego wraz z 8 lub 9 żołnierzami przed szynk Barucha Landaua, gdzie robotnicy rozbijali wszystko, co im tylko pod rękę wpadło. Gdy na wezwanie świadka, by się rozeszli, bo inaczej strzelać każe, odpowiedziano mu szyderczo i w tak obelżywy sposób, że nawet wyrazów tych powtórzyć nie można, wtedy Schöngut kazał strzelać, a gdy jeden z najbardziej opornych padł trupem, wówczas dopiero powstał strach, a za nim przyszło opamiętanie i tłumy w stosunkowo krótkim czasie rozbiegły się z przed tego szynku.

Świadek poznał między robotnikami oskarżonego Józefa Szutę, bo znał go dobrze z czasów, gdy tenże służył przy wojsku, jako szeregowiec. Szuta łżył także żołnierzy, a gdy go podoficer Stolarczyk wzywał do porządku, wtedy zawołał: „A cóż to nie znasz mnie ty góralu, ja taki dobry jak i ty, chociażeś führer".

Przesłuchiwani po Schöngucie żołnierze z 56 pułku piechoty podawali, że byli przez tłum lżeni, że rzucano na nich flaszkami i kamieniami, nawet wciskano się w szeregi i obalano na ziemię żołnierzy. Kto był sprawcą tych napadów świadkowie podać nie mogli, była to bowiem noc ciemna, a napastnicy nie byli żołnierzom osobiście znani.

Po skończonem postępowaniu dowodowem wczoraj z południa uzasadniał oskarżenie prokurator dr. Morelowski, poczem przemawiał obrońca dr. Marek, oskarżeni zaś zapytani co mają do powiedzenia na swoją obronę, oświadczyli jednogłośnie, że czują się niewinnymi i polecają się łasce Trybunału

Na tem zamknięto rozprawę, wyrok zaś ogłoszono dziś po południu.

Na mocy jego skazano oskarżonego F. Bergmana na 2 lata, F. Fusseka na $1^1/_2$ roku, K. Kotego i J. Dudę każdego na rok, W. Wiechecia na 10 miesięcy, Drozdzika, Szpyrkę, Surmę, Zielińskiego i Julję Szporkową na pół roku ciężkiego więzienia.

Prócz uwolnionych Jana Nycza i Leona Piszczyka, reszta obwinionych skazaną została na karę więzienia od sześciu miesięcy do trzech dni aresztu.

Apelację przeciw wymiarowi kary zgłosili tylko: Bergmann, Fussek i Szporkowa.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Piszą nam z Paryża, że tam wiosna tak zimna i brzydka, iż o strojach wiosennych, letnich jasnych sukniach, mowy dotąd nie było. Ciągle jeszcze noszą się suknie wełniane, a ponieważ użycie ich codzienne wielce jest praktycznem, zastosować je można i u nas pomimo ciepła prawdziwie letniego. Do wyjścia robią się te suknie bez żadnego garnirunku, spodnica wąska, prosto spadająca i u dołu ubrana kilkoma rzędami zakładek, lub tylko paru linjami stębna. Staniki są rozmaite: raz zupełnie obcisły, przylega do figury i zapięty jest na lewym boku niewidocznie, innym razem cały udrapowany z przodu i przymarszczony u góry i u dołu, albo przody naśladują kaftanik otwarty, który się rozchodzi szeroko odsłaniając kamizelkę z surah lub krepy.

Oto śliczny kostjum spacerowy z wełnianki popielatej, w kraty bardzo duże, odznaczone czarnemi i białemi linjami. Stanik formą kaftaniczka, roztwarty z przodu, kamizelka czarna jedwabna, z wyłogami jedwabnemi czarnemi, rękawy bardzo wysokie na ramieniu, również czarne jedwabne, spodnica wąska, gładka z pięcioma rzędami czarnego stębna u dołu.

Inna suknia, podobna do tej zwyż opisanej, była koloru „beige" i miała u dołu 15 centim. obrąbek, zakończony wypustką bronzową. Kaftaniczek bronzowy, rękawy bardzo wysoko upięte i plastron na piersiach z krepy koloru siarkowego.

Noszą się także staniki w formie bluzek, przymarszczane u szyi i skrzyżowane na piersiach z prawej na lewą stronę. Do koła kołnierza, w pasie i przy rękawach obszycie z galonka złotego. Ciągle jeszcze noszą rękawy innego niż suknia koloru i z tkaniny odmiennej.

Nową fantazją z dziedziny wymysłów oryginalnych musimy opisać — jest nią szlafrok, bardzo dziwnej formy, cały ponsowy fularowy — skrojony zupełnie prosto, jak bluza, i przymarszczony do koła szyi, bez żadnego wcięcia w pasie. Od każdego ramienia spada biała, jedwabna zmarszczona szarfa przymocowana, gdzie szew tylny rękawa. Ta szarfa krzyżuje się na plecach i wiąże wolno z przodu. Ten szlafrok nazywa się „Récamier" i dla osób szczupłych słusznych, może być bardzo wygodnem odzieniem rannem, mającem oprócz tego cechę odrębną, niezmiernie zabawną.

Wspomniałam o modzie białych rękawiczek, trzeba wyznać, że nie zostały ogólnie przyjęte, należą do rzadkich, bardzo pretensjonalnych wybryków, a przedewszystkiem stosować się muszą do rodzaju sukni. Natomiast popielaty kolor coraz więcej się rozpowszechnia, a żółty pojawia się także przy jasnych strojach. „Glacés" skórkowe rękawiczki używają się na równi z sarniemi i duńskiemi. Długość ich zależy od długości rękawa: rękawiczka musi zakrywać ramię aż tam, gdzie je rękaw odsłania. Niektóre zatem sięgają po za łokieć, inne mają 6, 8, 10 guzików. Rękawiczek dwu-guzikowych nie nosi się wcale.

Kapelusze mają najrozmaitsze formy. Kolory: niebiesko-szafirowy, żółty, paillowy i jeszcze inny, bardzo ładny, niekrzykliwy, który nazwano: „glaïeul" są najmodniejsze.

Bardzo dużo kapeluszy ubierają bławatami, lub szafirowym jasnym aksamitem, ale tylko czarne kapelusze. Czarny z grubej słomy kapelusz dla młodej panny ubrany był z boków mnóstwem wiszni, z tyłu egretka z kokard aksamitnych koloru zielono-niebieskiego.

Widzimy z tego, że kolory mięszają najdziwaczniej i trzeba gustu prawdziwie doskonałego, aby te barwy zlały się w piękną całość.

Duże okrągłe kapelusze mają niskie główki, a brzegi z tyłu i z przodu popodnoszone, ubrane mnogością piór, wstążek, kwiatów.

Pelerynki, zwane „camail de Thou" bardzo są noszone. Oto z nich jedna: zrobiona jest ze sukna koloru „beige" podszyta jedwabiem tego sam go koloru. Kołnierz odrębnej formy, stojący a wyłożony zarazem, cały aksamitny tak z prawej, jak z lewej strony, obszyty wąskim obrąbkiem z piór.

Nie ma prawie kobiety wytworniejszej, któraby nie posiadała pelerynki — wygodna ta okrywka do każdej sukni może się zastosować i dla skompletowania toalety jest nieodzowną.

Parasolki, które zawsze w ponsowym kolorze są bardzo lubione, mają niezmiernie wysokie laski z ładnemi rączkami. Modne są i w kraty i w pasy, wszystkie bez podszewki. Obszyte koronkami, wytworniejsze, służą do strojnych sukien.

Obuwie ma niskie angielskie obcasy, — francuskie wysokie obcasiki wyszły zupełnie z użycia i pojawiają się jedynie jeszcze w salonach — do ulicy zaś noszą się tylko płaskie. Pończochy kolorowe stosować trzeba do ubrania, choć i w tem kombinacja barw zależy od mody, gustu. Niekoniecznie pończocha ma być takiego samego koloru jak suknia, ale odpowiadać musi całości stroju.

Kronika.

Lwów 3 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Barwałd średni, w pow. wadowickim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

JE. p. Namiestnik z Krakowa, gdzie brał udział w uroczystem posiedzeniu dorocznem Akademji umiejętności, wyjechał w niedzielę z rana do Biały. Tam na peronie dworca powitali dostojnego gościa starosta i Rada miejska z swoim burmistrzem na czele. Z dworca udał się JE. p. Namiestnik wprost do lokalu starostwa, gdzie, po przedstawieniu się urzędników, odbył on lustrację czynności urzędowych i następnie przyjmował na audjencji: duchowieństwo, członków Rady powiatowej i starostę z sąsiedniego Bielska.

Po obiedzie, który spożył p. Namiestnik w hotelu pod „Czarnym Orłem", zwiedzał gość w towarzystwie burmistrza ważniejsze ulice miasta i fabrykę papieru p. Fijałkowskiego, poczem udał się powozem do wsi Kozy, majątku wiceprezesa bialskiej Rady powiatowej, p. Czecza-Lindenwalda i tam otoczony przedstawicielami bialskiego przemysłu fabrycznego, informował się szczegółowo o tamecznych stosunkach przemysłowych.

Powróciwszy do Białej JE. p. Namiestnik zwiedzał wczoraj rano zakłady publiczne, oglądał świeżo urządzoną stację obserwacyjną dla wywozu świń, był w szpitalu powszechnym i miejskim, oraz w domu przytułku dla ubogich starców. Następnie w towarzystwie burmistrza i kilku radnych zwiedził JE. p. Namiestnik kilka fabryk, a między niemi fabrykę sukna Sternikla i Gülchera.

Dziś powraca JE. p. Namiestnik do Krakowa, jutro zaś rano przybędzie do Lwowa.

Mianowania. Minister handlu zamianował: Wilhelma Mikołajczyka, Teodora Ganszera, Franciszka Waligórskiego, Konstantego Jaworskiego, Jana Bigo, Michała Kmietowicza, Jana Kozuba, Teofila Jekla, Wiktora Wieczorka, Leona Zygmunta, Gustawa Storeka, Stanisława Bałabana, Samuela Goldberga, Stanisława Skąpskiego, Jana Koczorowskiego i Gustawa Fischera oficjałami pocztowymi; a Dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Wilhelma Mikołajczyka do Żywca, Michała Kmietowicza do Bochni, Stanisława Skąpskiego do Rzeszowa, Wiktora Wieczorka do Brzeżan i Gustawa Fiszera do Białej, pozostawiając resztę w dotychczasowych miejscach służbowych.

Rada szkolna krajowa zamianowała Walerego Krzanowskiego stałym nauczycielem młodszym VIII. szkoły pospolitej męskiej w Krakowie.

Radzcami sądu krajowego zostali mianowani: radzca skarbowy dr. Romuald Schubert, dla Lwowa, Jan Wichański, dla Tarnopola, Edmund Kolb dla Kołomyi, Wiktor Władysław Drdacki dla Sanoka, Juljan Naganowski dla Tarnopola, Jan Komarnicki dla Brzeżan, zast. prok. Hipolit Litwinowicz dla Przemyśla, a sekretarz Józef Howorka dla Lwowa.

Sekretarzami Rady mianowani Franciszek Kloss w Skałacie dla sądu krajowego we Lwowie, Edward Hermanowicz sędzia pow. w Samborze dla sądu obw. w Brzeżanach.

Wreszcie Władysław Kochanowski i Karol Pelz, mianowani zostali wicesekretarzami w Ministerstwie handlu.

Przeniesienia. Radzcy sądu krajowego, pp. Antoni Spędakowski z Tarnopola i Marjan Chorzeński z Sanoka, zostali przeniesieni do Lwowa.

Stan zdrowia ks. Adama Sapiehy tak się polepszył, iż chory mógł opuścić swe łoże i wyjechał na dalszą kurację z Krasiczyna do Truskawca.

W Banku hipotecznym objął dr. Herschmann prowizoryczne urzędowanie po zmarłym dyrektorze dr. Kolischerze.

Stypendjów z funduszu krajowego udzielił Wydział krajowy uczniom krajowej szkoły gospodarstwa lasowego: Witoldowi Prackiemu, uczniowi II. roku tejże szkoły, stypendjum za czas od d. 1 marca do końca lipca br. w kwocie 75 zł. Stanisławowi Marynowskiemu, uczniowi tegoż roku, za tenże czas w kwocie 65 zł.; dalej uczniom drugiego roku: Romanowi Zagarskiemu, Edwardowi Bernolakowi i Władysławowi Borzewskiemu, stypendja, każde po 50 zł. za czas powyżej oznaczony.

Równocześnie przyznał Wydział krajowy uczniom pierwszego roku krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie: Adolfowi Neudekowi, Ludwikowi Repce i Teodorowi Schmidtowi stypendja za drugie półrocze roku szkolnego 1889/90, każdemu w kwocie 50 zł.

Zmiana własności. Dobra Sokołów i Dzieduszyce, położone w b. obwodzie stryjskim, niegdyś śp. Aleksandra hr. Dzieduszyckiego, nabył od ks. Romanowej Czartoryskiej p. Stanisław Matkowski.

Ankieta, która nad sprawą konwersji długu indemnizacyjnego i unifikacji długów krajowych obradować miała w Wydziale krajowym dziś lub jutro, odroczoną została do pierwszych dni przyszłego tygodnia. Wtedy to przyjdzie pod obrady tej ankiety wniosek, opracowany przez dyrektora Banku krajowego, dr. Alfreda Zgórskiego, w którym wnioskodawca przemawia przeciw konwersji długu indemnizacyjnego, jako przeciw operacji obecnie już dla skarbu krajowego mało zysku przynieść mogącej a w przeprowadzeniu trudnej i niebezpiecznej. Natomiast zaleca dr. Zgórski zaciągnięcie 20 miljonów zł. pożyczki 4-procentowej, której połowa posłużyłaby na unifikację teraźniejszych długów kraju, połowa zaś zostałaby użyta na cele inwestycyjne i emitowana na pokrycie każdorocznego niedoboru w budżecie krajowym.

Na wczorajszem zgromadzeniu mieszkańców m. Lwowa w sali ratuszowej, któremu przewodniczył p. Tadeusz Romanowicz, naradzano się nad sposobem w jaki miasto Lwów ma uczcić pamięć dnia złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu. — W imieniu komitetu zwołującego zgromadzenie zdawał sprawę ks. dr. Jan Siemieński i podniósł:

1. Potrzebę jak najuroczystszych obchodów w mieście i na prowincji. 2. Uwolnienie dziatwy szkolnej na ten dzień od nauki i udanie się w tej sprawie do Rady szkolnej krajowej. 3. Postaranie się u władz duchownych, ażeby duchowieństwo parafialne w całym kraju odprawiło uroczyste nabożeństwa w dniu tym i pouczało ludność o uroczystości. 4. Ażeby się u zarządów kolejowych postarano o bardzo tanie pociągi do Krakowa celem jak największego udziału w pogrzebie.

W dalszym ciągu obrad na interpelację profesora Weigla, jak zamierza Wydział krajowy uczcić ten dzień uroczysty, odpowiedział p. Romanowicz, że Wydział krajowy chce dać uroczystości tej jak naj szersze rozmiary, nad czem obraduje komitet krajowy.

Poczem zgromadzeni wybrali komitet miejski, który ma się zająć urządzeniem obchodu uroczystości we Lwowie. Prezesem tego komitetu został wybrany p. dr. A. Małecki, wiceprezesem p. Tadeusz Romanowicz, a sekretarzami pp. Wł. Bełza i Zielonka.

Komitet ten odbędzie jutro o godzinie 7 wieczór posiedzenie w sali ratuszowej.

Samobójstwa. Wilhelm Kunz 30-letni pomocnik cukierniczy, odebrał sobie życie przez utopienie się, wskoczywszy do stawu Pełczyńskiego. Przyczyna samobójstwa nie wiadoma.

W Przemyślu otruła się zażywszy sporą dawkę skoncentrowanego kwasu karbolowego p. Klementyna Przybylska, żona profesora seminarjum nauczycielskiego. Zmarła nosiła się oddawna z myślą odebrania sobie życia i usiłowała już poprzednio dwa razy je sobie odebrać. Przyczyna samobójstwa nie wiadoma.

Gradowe chmury, które nawiedziły zeszłego tygodnia zachodnią Galicję, zagościły również na Podole. Tam klęską gradową dotknięty został powiat trembowelski, w nim zaś wieś Mogilnica, własność Edmunda hr. Starzeńskiego.

Zmarli. Sabina z Matkowskich Dültz, żona ślusarza, zmarła we Lwowie w 29 roku życia. — Albin Kotlarz, zastępca komendanta ochotniczej straży ogniowej w Czerniowcach, zmarł w Czerniowcach w 59 roku życia. — W Gorlicach zmarł Karol Prochaska, budowniczy miejski, w 48 roku życia. — W Poznaniu zmarła Marja Śleżańska, autorka wielu dziełek traktujących o gospodarstwie domowem kobiecem.

Członkowie krakowskiej Akademji umiejętności obiadem składkowym w marmurowej sali Grandhotelu uczcili pobyt w Krakowie dawniejszego kolegi a dziś wiceprotektora Akademji, JE. dr. Dunajewskiego. W uczcie tej wziął udział JE. p. Namiestnik i członkowie czynni i członkowie-korespondenci przybyli do Krakowa na doroczne posiedzenie.

Toastów było tylko dwa: pierwszy wzniósł prezes Akademji dr. Majer na cześć wiceprotektora Akademji p. ministra dr. Dunajewskiego i podniósł nie tylko jego zasługi dla Monarchji, znane całemu światu, nie tylko na każdym kroku okazywaną życzliwość krajowi, ale nadto jego serdeczną życzliwość dla dawnych swych przyjaciół, dla których zawsze wiernym pozostał p. Minister, mimo zajętego wysokiego stanowiska. JE. p. Minister odpowiedział bardzo serdecznie, pijąc na pomyślność Akademji, tej chluby kraju, z którą go tak bliskie a liczne łączą węzły. Cała uczta odbywała się w bardzo podniosłym nastroju, a przyjemna i ożywiona pogawędka przeciągnęła się do godziny blisko 9 wieczorem.

Na pamiątkę zalesienia lotnych piasków w Brzuchowicach i Hołosku umieściło gal. Towarzystwo leśne dwie tablice marmurowe na słynnej legendami skale, stojącej w lesie brzuchowieckim. Na jednej z nich widnieje napis: „Staranie się o las jest staraniem się o życie, gdyż kraj bez lasu jest krajem bez życia".

Właściciele galicyjskich lasów, a szczególnie wieczyste fundacje posiadające lasy powinnyby pamiętać o tym aforyzmie, mieszczącym w sobie niezbitą prawdę, że tam gdzie topor i piła swawolnie niszczą lasy, tam musi upadać ogólny dobrobyt kraju.

Towarzystwo upiększenia miasta zawiązało się przed kilku tygodniami w Przemyślu, a na czele jego stanął burmistrz przemyski p. dr. Dworski.

Nowe to Towarzystwo zjednało sobie w krótkim czasie ogólną sympatję wszystkich warstw Przemyśla, a energiczna jego działalność, starania około upiększenia miasta zyskują mu co dzień nowych zwolenników.

Towarzystwo upiększyło już skwery w rynku, a na wzgórzach zamkowych założyło całą sieć nowych chodników, wysadziło tysiące drzewek, zbudowało parę kiosków i glorjetek. Dla powiększenia swych dochodów urządza Towarzystwo we środę dnia 4 bm. wielki koncert, w którym wezmą udział znany pianista dr. Franciszek Bylicki i panna Irena Lewicka śpiewaczka ze Lwowa.

Program koncertu zajmujący i wiele obiecujący a główne zajęcie budzi przyjazd znanego w świecie artystycznym ze swej gry koncertowej p. Bylickiego.

Z Kołomyi nam piszą:

Dzisiaj zamkniętą została wystawa ruchoma obrazów w Kołomyi. Obrazy wysłane zostały do Czerniowiec, gdzie odbędzie się wystawa ich pod protektoratem pana dr. Dylewskiego c. k. radzcy sądu wyższego.

Na wystawie ruchomej zakupił pan Edmund hr. Starzyński trzy obrazy. Henryka Grabińskiego: „Po wschodzie słońca" i „Po deszczu", Seweryna Bieszczada „Cerkiew w Streptawie". Nadto p. hr. Starzyński zrobił zamówienie u Henryka Siemiradzkiego w Rzymie na mały obraz. Wybór treści obrazu pozostawił hr. Starzyński mistrzowi do woli.

W Rzeszowie pod przewodnictwem dra Zbyszewskiego zawiązał się komitet mający zastanowić się nad tem, w jaki sposób miasto Rzeszów ma wziąć udział w uroczystości złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu.

Do Rumunji od dnia 1 bm. można nadawać pakiety pocztowe za powziątkiem do kwoty 200 zł. czyli 500 fr. — Należytość za wysłanie i doręczenie posyłki ma uiszczać z góry nadawca i wynosi ona 2 ct. od 1 zł. — najmniej 10 ct.

Cech rzeźników i masarzy w Krakowie na posiedzeniu dnia 31 z. m. uchwalił wziąć gremjalny udział w uroczystości złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu i postanowił zaprosić wszystkich starszych stowarzyszeń rzeźników i masarzy na ziemiach polskich, szczególnie z Poznania, Lwowa i Warszawy, aby przybyli na tę uroczystość do Krakowa. Wszelkie lokale cechu zostaną oddane na użytek gości.

W przeddzień uroczystości ma się odbyć walne zgromadzenie krakowskiego cechu dla powitania gości według staropolskiego zwyczaju.

Nowe cygara. Rządowy zarząd tabaczny wprowadził z dniem 1 bm. do tak zwanych specjalnych składów tytoniu w całej monarchji nowe gatunki cygar pod nazwą „Flor de la Isabella", które według zawartej umowy dostarczać będzie Towarzystwo tabaczne z wysp Filipińskich.

W Hiszpanji cygara te są już od dawna rozpowszechnione i lubiane, a powoli zaprowadzono je i w innych państwach europejskich z wielkiem powodzeniem.

Z okazji wyniesienia ks. Dunajewskiego do godności kardynała, nadsyła nam Przew. ks. Radecki z Brzyska następującą historyczną notatkę:

Od 970 do 1830 r. było 71 biskupów krakowskich, każdy z nich zasiadał na stolicy biskupiej w przecięciu po 12 lat, 1 miesiąc i dzień; najdłużej Zbigniew Oleśnicki, bo 32 lat, potem 1 lat 29, 1 26, 1 25, 2 po 24 2 po 22, 3 po 21, 1 20, 3 po 19, 2 po 18, 2 po 17, 1 16, 2 po 15, 3 po 14, 4 po 13, 5 po 12, 2 po 11, 4 po 10, 8 po 9, 2 po 8, 4 po 7, 2 po 6, 3 po 5, 2 po 3, 1 po 2, 9 po 1 roku.

Jeden jest święty, św. Stanisław Prus de Szczepanowo, dziewiąty z rzędu 1071 † 1079.

Jeden błogosławiony, Wincenty Poraj Kadłubek, 18 z rzędu biskup, 1208, zrezygnował z biskupstwa w r. 1218.

Pierwszym księciem Siewierskim był: Zbigniew Oleśnicki w r. 1423, a ostatnim Feliks Turski, 68

z rzędu biskup 1790, razem 35 biskupów krakowskich było książętami.

Między biskupami krakowskimi było 6 kardynałów:

1. Książę Zbigniew Dębno Oleśnicki, 34 biskup z rzędu, 1423 † 20 marca 1455.
2. Książę Fryderyk, 40 z rzędu biskup, 1488 † 19 marca 1503.
3. Książę Jerzy Trąba Radziwiłł (51), 1591 † 21 stycznia 1600.
4. Książę Bernard Ciołek Maciejowski (52), 1600 † 19 stycznia 1607.
5. Książę Jan Albert Waza (56), 1633, † 24 grudnia 1634.
6. Książę Jan Aleksander Lipski (65), 1733 † 22 luty 1746.
7. A teraźniejszy 72 z rzędu biskup 1879 *ad plurimos annos.*

Z Derewlan donoszą nam o pięknej a rzadkiej uroczystości.

Wieś tę dzierżawił przez dłuższy czas izraelita i zwyczajem swoich współwyznawców wyciągał z majątku co się tylko dało, a z ludnością wiejską w jak najgorszych zostawał stosunkach. To też poważniejsi gospodarze miejscowi kilkakrotnie użalali się pisemnie przed właścicielką wsi na okropne stosunki z dworem i prosili ją o objęcie wsi we własny zarząd.

Dając posłuch tym skargom, właścicielka Derewlan p. Boguszowa usunęła dotychczasowego dzierżawcę żyda z dzierżawy i zjechała na wieś dla objęcia gospodarstwa. — Wjazd ten był formalnym wjazdem tryumfalnym. Cała ludność wyruszyła na powitanie swej dziedziczki z chorągwiami i plebanem miejscowym na czele.

Wśród odgłosu dzwonów powitał pleban przybyłą uroczystą przemową, wyrażając radość wsi całej w serdecznych wyrazach.

Do łez wzruszona p. Boguszowa podziękowała za zgotowane przyjęcie, a następnie podejmowała bardzo gościnnie starszyznę wiejską w swym dworze i postanowiła sobie zarazem nie oddawać już nigdy swojego mienia na łup niesumiennych izraelickich dzierżawców.

Fakt ten podajemy do wiadomości wszystkich tych, w których majątkach gospodarują żydzi w najlepsze; bo może nie wszędzie mają włościanie tyle dowcipu, aby o usunięcie niesumiennych dzierżawców udać się wprost do właściciela.

Teatr. Dziś, we wtorek, „Właściciel kuźnic", dramat w 4 aktach Ohneta. Drugi gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatru Wielkiego w Warszawie. — Jutro we środę, i po jutrze, we czwartek przedstawienia nie będzie. W piątek „Rozwiedźmy się", komedja w 3 aktach Sardou. Trzeci gościnny występ p. Heleny Marcello.

Literatura i Sztuka.

* **Dla Głodnych!** Pismo zbiorowe z utworów kobiecego pióra, wydane staraniem Towarzystwa Oszczędności Kobiet. Pod tym tytułem wyszło zbiorowe wydawnictwo, rodzaj albumu, posiadającego jak każdy album rzeczy piękne obok słabych, rozumne i poważne obok takich, których tendencja jest skrzywiona. Jednakże w ogóle to pismo zbiorowe, mieszczące w sobie prace pochodzące tylko z pod pióra kobiecego, przedstawia się tak imponująco, zawiera tyle artystycznie i z talentem wykonanych prac, że np. przyrównane do podobnego wydawnictwa lwowskiego Koła literackiego zostawia je daleko za sobą. Bo lubo i tam są rzeczy ładne, z talentem robione, a nie pospolita jałmużna, to jednak tutaj utworów talentu jest daleko więcej, a w skutek tego całość wypadła o wiele świetniej. Powinszować więc możemy naszym paniom tej wygranej, ich prac, a tem radośniej to czynimy, że — wyznajemy to otwarcie — obawialiśmy się, aby to „Pismo zbiorowe" wydane „Dla Głodnych" nie posłużyło do zatrucia ich jadem pessymizmu i szkodliwych teoryj socjalnych.

* **Przeglądu powszechnego** zeszyt 6, za czerwiec opuścił już prasę. Treść jego następująca:

Pedagogja w drugiej połowie średniowiecza I. Charakterystyka epoki przez X. W. Gadowskiego. — Z archiwum Karmelitanek bosych wileńskich, przez dr. F. Konecznego i dr. K. Krotoskiego (dok.). — Wypadki w Białej, przez ks. M. Morawskiego T. J. — Polacy w Anglji, przez ks. Jana Badeniego T. J — Wspomnienia z pielgrzymki do Kompostelli. II. Z Kompostelli do Sewilli, przez ks. dr. Józefa Pelczara. — Społeczeństwo w obec rozumu i wiary, przez JE. ks. arcybiskupa Z. S. Felińskiego. — Z piśmiennictwa krajowego. Żywot św. Jana Kantego. O tworzeniu się stosunku filialności między kościołami. — O konkursie parocjalnym. — Gruźlica bydlęca a rzezactwo żydowskie. — Na Szlązku polskim. — Szczęście na wsi. — Z pism czasowych: Z perjodycznej literatury czesko-morawskiej. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego. — Sprawy Kościoła — Towarzystwo „Jutrzenka" w Poznańskiem. — Odwiedziny w Budziszynie przez ks. dr. J. Bukowskiego. — Snussyzm tajny związek w Islamie.

* **„Oj mężczyźni, mężczyźni"** najnowsza komedja Kazimierza Zalewskiego, będzie wystawioną wkrótce na scenie berlińskiego „Wallner-Theater". Przekładu dokonał p. Eigar, reżyser tego teatru.

Rozmaitości.

— **Skromna odezwa.** Rancy — dyrektor cyrku lugduńskiego — z okazji wydania za mąż swej córki następującą do mieszkańców wymienionego miasta wydał odezwę:

„Za kilka dni będę miał szczęście wydać córkę moję za mąż. — Przy tej sposobności postanowiłem zrobić sobie przyjemność ongi głowom koronowanym zaledwie i to w ważniejszych chwilach ich panowania dostępną. Pragnę mianowicie w dniu tym uroczystym dla mnie przypuścić do uczestnictwa w radości mojej pracującą klasę ludności lugduńskiej, która od tylu lat stale darzy mnie dowodami sympatji.

W tym celu dam przedstawienie, z programem jak zwykle, bezpłatne. Przedstawienie, na które niniejszem wszystkich mieszkańców Lugdunu zapraszam, odbędzie się w dniu 28 maja rb. o godzinie ósmej wieczorem."

Skromna odezwa!

— **Blondyni i bruneci.** Przed laty kilku Niemcy, Austrja i Szwajcarja zapragnęły dowiedzieć się, ilu też w granicach swoich posiadały blondynów, a ilu brunetów.

W tym celu rozesłano po szkołach odpowiednie formularze, które wypełniono na zasadzie odpowiedzi dawanych przez uczniów i uczennice.

W ten sposób zebrano w samych Niemczech 6,758,827 odpowiedzi, a przeszło 10 miljonów, włączając Austrję i Szwajcarję. Z materjału tego wyprowadzono następujące wnioski co do stosunku liczbowego blondynów do brunetów i typu mieszanego, zarówno w środkowej Europie wedle okolic zarówno blondynów jak i brunetów.

Jak się tego spodziewać należało, w Niemczech znalazło się blondynów najwięcej, bo 31·80 procent, w Austrji 19·79 pct., w Szwajcarji zaś 11·10 pct. — Odwrotny stosunek wypadł dla brunetów; albowiem w Niemczech było ich 14·05 pct., w Austrji 23·17 pct., a w Szwajcarji 25·70 pct.

Sprawdzono dalej, że stosunek ten w Niemczech zmienny jest stosownie do okolic. Najwięcej blondynów jest na północy, gdzie okolica Wildeshausen na 50 pct. blondynów wykazuje tylko czterech brunetów, podczas gdy reszta mieszkańców na pośrednie przypada typy. Odwrotny stosunek zastajemy na południu, np. w Koding i palatynacie bawarskim, gdzie statystyka już tylko 9 pct. blondynów znalazła.

W każdym razie jeszcze Wirtembergja posiada ich 24·46 pct., Bawarja 20·36 pct,, Alzacja i Lotaryngja 18·14 pct.

Nasuwa się pytanie: „Jeżeli typ germański odznaczał się jasnemi włosami, jakiej przymieszce krwi zawdzięcza ciemne odmiany?

Virchow — który powyższe dane statystyczne opracowywał — twierdzi stanowczo, że Niemcy północne brunetów swoich nie zawdzięczają resztkom zamieszkałych tam ongi plemion słowiańskich, lecz raczej wędrówkom Niemców na wschód między dziesiątym a czternastym wiekiem. W południowych stronach przeciwnie uczony widzi w brunetach nietylko ślady wpływu sąsiednich plemion, wytworzone w nowszych okresach historycznych, ale pozostałości po prahistorycznych Celtach. Miejscowości bowiem odznaczające się największą liczbą ciemnowłosych mieszkańców, były — jak to już wykazały wykopaliska — siedliskiem Celtów.

Zresztą istotnych różnic w zabarwieniu włosów czy oczu dopatrzyć się trudno. W każdym wypadku barwik jest ten sam, wykazał to mikroskop; warstwy tylko jego bywają cieńsze lub grubsze. Jedynie rude włosy stanowią wyjątek.

Utarte przekonanie, że ciemne barwy włosów i i skóry są darem promieni słońca, występującym coraz wybitniej w miarę jak zbliżamy się ku zwrotnikom, nie wytrzymuje ścisłej krytyki. Przypuszczenie to obalają mieszkańcy okolic polarnych, wyłącznie prawie ciemnowłosi — jak Lapończycy.

Powstania typu jasnowłosego, występującego w znacznej mniejszości śród mieszkańców kuli ziemskiej, nauka dotąd wyjaśnić nie umiała.

Część ekonomiczna.

§ **Nowa taryfa strefowa** dla przewozu osób i ich pakunków na kolejach państwowych Austrji wchodzi w wykonanie z dniem 16 bm.

Wchodzi ona również w wykonanie na kolejach prywatnych przez państwo zawiadowanych z pewnemi wyjątkami, a do nich należy w Galicji: kolej Lwów-Bełzec i linja Kołomyja-Słoboda.

Pomimo zaprowadzenia nowej taryfy pozostają ważnemi karty sezonowe i roczne, nabyte przed 16 bm. i rozciągające się na czas poza ten termin, a w tych wypadkach utrzymana będzie w mocy przyznana wolna od opłaty minimalna waga pakunku podróżnego. Zakupione przed 17 bm. marki wartościowe przyjmować będą i nadal kasy kolejowe przy zakupnie biletów.

Według nowej taryfy opłata przy przewozie osób wynosić będzie od kilometra w trzeciej klasie 1 centa, w drugiej klasie 2 ct., w pierwszej klasie 3 ct. z podwyżką o 50 pct. przy użyciu pociągów pospiesznych. — Linja przejazdu, rozpoczynająca się na stacji, na której podróżny kupuje bilet, podzieloną będzie na strefy, a to:

pierwszych	5	po 10	kilometrów
następne	2	po 15	„
dalsza	1	o 20	„
dalsze	4	po 25	„

tak, iż pierwszych 200 kilometrów drogi dzielić się będzie na 12 stref; dalsza zaś droga podzielona będzie na strefy po 50 kilometrów.

Opłata przeto stosować się będzie nie do liczby przebyć się mających kilometrów, lecz wedle stref; tak iż obejmować będzie wszystkie kilometry rozpoczętej strefy. Kto więc będzie miał przebyć np. 12 kilometrów drogi, zapłaci za 20, tj. aż do końca drugiej strefy; kto będzie chciał przejechać 201 km drogi, zapłaci nietylko za faktycznie przebyte 20 km, lecz — ponieważ z dwóchsetnym pierwszym kilometrem wkracza w trzynastą strefę o długości 50 km, zapłaci za drogę aż do końca tej strefy, a więc zapłaci za 200 i za 50 km.

Przy użyciu jednego i tego samego pociągu wzbronionem będzie używanie kilku kart jazdy, nie będzie przeto dozwolonem jadąc n. p. ze Lwowa do Czerniowiec kupować kartę ze Lwowa do Stanisławowa, zaś następnie ztamtąd do Czerniowiec, (coby w pewnych wypadkach mogło podróż uczynić tańszą), lecz każdy podróżny winien kupić bilet aż do stacji, na której ma zamiar opuścić linję kolejową.

Opłata za przewóz pakunków pasażerskich wyniesie po $^2/_{10}$ centa za każdy kilometr i 10 kilogramów wagi, w co już wliczona jest opłata stemplowa.

Zaprowadzenie taryfy strefowej nie wyklucza wydawania kart rocznych, które i w przyszłości po cenach znacznie niższych będą sprzedawane.

Z terminem wprowadzenia taryfy strefowej na kolejach państwowych ustaną dotychczasowe obniżenia normalnej ceny biletów. Odtąd połowę ceny płacić będą tylko dzieci poniżej lat 10, dzieci uczęszczające do szkół publicznych jadąc z miejsca zamieszkania do miejsca szkoły, — w III klasie zaś robotnicy udający się z miejsc zamieszkania do miejsca zarobkowania, jeżeli odległość między obu temi miejscami nie przenosi 50 kilometrów, a dalej robotnicy szukający zarobku i jadący w oddziałach liczących co najmniej 10 osób na odległość 300 kilometrów.

§ **W ciągnieniu losów państwowych z r. 1864** odbytem dnia 2 b. m. padła główna wygrana na Nr. 27 ser. 1164. Nr. 87 ser. 3713 wygrał 20.000 zł.; Nr. 39 ser. 832 wygrał 10.000 zł.; Nr. 92 ser. 102 i Nr. 54 ser. 1519 wygrały po 5.000 zł. Oprócz tego wylosowano następujących 21 seryj: 573, 756, 1110, 1163, 1570, 1631, 1860, 2321, 2368, 2645, 2657, 2673, 2801, 3095, 3097, 3157, 3332, 3623, 3839, 3870, 3986.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 17 do 25-go maja b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Woli Korzenieckiej, Łodzince dolnej, Trójcy, Jawnie dolnej (powiat dobromilski); Bielicznej, Czyrnie, Beresie (grybowski); Iwli, Mszanie (krośnieński); Gawłuszowicach, Woli mieleckiej (mielecki); Powrożniku, Skrzętli (nowosądecki); Jacie, Przędzlu (niski); Ostrowie (przemyski); Łoniach (przemyślański); Stobicznej, Dębicy (ropczycki); Chojniku, Gromniku (tarnowski).

Nosaciznę u koni: w Różyskach (pow. skałacki).

Parchy u koni: w Siedliskach (pow. brzozowski).

Różę wąglikową: w Kostkowie ad Nielipkowice (pow. jarosławski).

Otręt: w Brzeżcu, Chłopach (powiat rudecki).

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Przysietnicy, Wydrnie (pow. Brzozowski); Birczy (dobromilski); Kamiennej, Bogoniowicach, Florynce, Pelanach, Cieniawie, Grybowie (grybowski); Gliniku średnim, Woli dębowieckiej, Foluszu (jasielski); Starej wsi, Mordarce, Limanowej, Siekierzynie, Zmiący, Sowlinach (limanowski), Skopaniu (tarnobrzeski), Grabiu (wielicki).

Parchy u koni: w Dołżce (powiat kałuski); Krasiłówce (pow. tłumacki); Wicyniu (pow. złoczowski).

Zaraza wąglikowa w Dmytrowicach (powiat jarosławski).

§ **Na wiedeńskim centralnym targu na bydło** i świnie otwarty ma być odrębny targ na nierogaciznę galicyjską.

§ **Z Podola rosyjskiego** donoszą nam, że raźno postępuje budowa linji kolejowej, która połączy pod Zmierzynką Mohylew nad Dniestrem z koleją Kijowsko-Odesską i w dalszem przedłużeniu dosięgnie naszej granicy pod Nowosielicą. Linja ta przechodzi przez miejscowości: — Sewerynówka, Manikowce, Wojszówka, Martynówka, Kopajgród, Łuczyniec i Jurkowce, i będzie podzielona na 10 stacyj.

§ **Z targów zbożowych.** Nadzieje na obfite zbiory przyszłoroczne i na mniejszy import do konsumcyjnych krajów zachodniej Europy coraz silniej ubezwładniają obroty na targach zbożowych i wywołują zniżkę notowań. Temu prądowi nie oparła się nawet Północna Ameryka mimo własnego nieurodzaju, i tam bowiem usunęła się w dół cena gotowej pszenicy o 5, jesiennej o 3, mąki o 10 centymów. Na angielskich targach zwiększony dowóz amerykański sprowadził dalszą zniżkę, a za tym przykładem poszła Francja obniżając cenę pszenicy i mąki na jesień o 15 do 30 centymów, lecz godząc się na podwyższenie gotowego artykułu o 50 centymów, gdyż zmniejszenie się dowozów rosyjskich znacznie obniżyło tameczne zapasy. Równocześnie ze spadkiem rubli i z utrwalającem się przekonaniem, iż przyszłe żniwa nie będą skąpe, spadły ceny w Niemczech, a na berlińskim targu usunęła się w dół pszenica o 3, żyto o 2—2½ marek.

Na wiedeńskim targu przez cały ubiegły tydzień ruch był mało ożywiony, a chociaż utrzymywały i nawet dość znacznie podnosiły się ceny gotowego towaru, to spekulacja na dostawy późniejsze stale dążyła ku zniżce. Mniej pomyślne sprawozdanie o urodzajach węgierskich i wiadomości o licznych gradobiciach w Galicji poprawiły usposobienie na sobotnim targu wiedeńskim, płacono przeto przy stałej tendencji zwyżkowej: Pszenicę na Maj-Czerwiec 8·25—8·27, na jesień 7·72—7·74. Żyto na Maj Czerwiec 7·25 7·30, na jesień 6·22—6·24. Owies na Maj-Czerwiec 8·57—8·62. Kukurudzę na Maj Czerwiec 5·16—5·18, na Lipiec-Sierpień 5·26—5·28.

W handlu spirytusowym trwała dalej zupełna bezczynność. Spirytus kontyngentowany płacono 12·12½ do 12·25 zł.

Wiedeń 1 czerwca.

(*Z*) Zadłużywszy się czytelnikom *Przeglądu* przez niedosłanie tygodniowego biuletynu za pozaprzeszły tydzień, dziś spłacam ten dług przesyłając wam rzut oka za ubiegłych dwa tygodnie i zestawienie notowań rozpoczynających i kończących ten okres czasu. Bez komentarza wykazuje jasno to zestawienie, że wraz z nadzieją w przyszłe, obfite żniwa obudził się na naszym targu silny ruch zwyżkowy, a posiłkowany podobną tendencją panującą w Berlinie i Paryżu, zwrócił się przeważnie ku papierom spekulacyjnym, darząc swojemi względami przedewszystkiem akcje kolei eksportowych, następnie papiery bankowe, a wreszcie ujmując się za krzywdzonemi od tak dawna przez giełdę berlińską walorami górniczemi. W miarę tego rozpędu ku materjałowi akcyjnemu poczęto zaniedbywać renty państwowe, gdy zaś równocześnie rozpoczął się spadek walut i ażja złota, renty nie mogły obronić swoich notowań, lecz jak wskazuje zestawienie, wszystkie z wyjątkiem węgierskiej papierowej spadły i mały znachodziły odbyt. Równolegle ze spadkiem rent nie przejawiała się tendencja zniżkowa w papierach lokacyjnych — przeciwnie tak pryorytety kolejowe jak papiery hipoteczne stale dążyły ku zwyżce; kierunek ten podtrzymywały już przeprowadzone lub zamierzone konwersje, które z każdym dniem usuwają z targów pieniężnych materjał wysoko oprocentowany i coraz na ściślejszą dyetę procentową biorą tych prywatnych kapitalistów, którzy przedkładają nad niepewne koleje kursowe lokacji w papierach spekulacyjnych, pomieszczanie swoich oszczędności w zupełnie bezpiecznych, chociażby skromnie oprocentowanych listach hipotecznych, jakiemi są n. p. wasze 4 i 4½ procentowe listy zastawne.

Oto notowania z 17 i 31 maja b. r.:

	17 maja		31 maja
kredyt. austrj.	300·75	—	305·75
„ węgiers.	343·25	—	344·50
anglobanki	150·—	—	152·75
uniony	244·25	—	245·25
bankvereiny	117·50	—	118·—
länderbanki	224·10	—	228·25
ludwiki	195·75	—	196·50
czerniowieckie	232·—	—	230·60
renta papier.	89·30	—	89·10
„ srebrna	90·20	—	89·75
austrj. złota	110·40	—	109·80
„ papier.	101.55	—	100·95
węgier. złota	103·85	—	103·50
„ papier.	99·70	—	99·75

Telegramy „Przeglądu".

Gleichenberg 3 czerwca (pryw.) Arcyksiążę Albrecht wraz z swą przyboczną świtą przybył tu dziś na dłuższy pobyt.

Petersburg 3 czerwca (pryw.) Projekt Apuchtina, aby na uniwersytecie warszawskim założyć Wydział rolniczy, znalazł przychylne przyjęcie w sferach rządowych.

Wczoraj i przedwczoraj mieliśmy przymrozki dochodzące do 5 stopni poniżej zera.

Miasto Dokszyce, w mińskiej gubernji, spłonęło do szczętu. Przeszło tysiąc rodzin, przeważnie żydowskich, jest bez dachu i chleba.

Dziennik *Sławianskija Izwiestja* występuje z ostrym artykułem, wymierzonym przeciw tym pismom rosyjskim, które szczują na Polaków.

Wiedeń 3 czerwca. Nadzwyczajne zgromadzenie jeneralne austro-węgierskiego banku przyjęło jednogłośnie wniosek rady jeneralnej, że zgromadzenie jeneralne zgadza się na przedsięwzięcie uzupełnienia statutów bankowych co do eskontowania warrantów w duchu uchwalonych już przez austrjacki i węgierski parlament, lecz jeszcze nie sankcjonowanych nowel do ustawy. — Gubernator banku oświadczył, że zmiana statutów może już być przedłożoną do sankcji cesarskiej. — Do jeneralnej rady wybrano Leopolda Hutterstrassera i Franciszka Gillminga, ostatniego przy dyrekcji budapeszteńskiej.

Wiedeń 3 czerwca. Księżniczka Klementyna Koburska przybyła wczoraj tutaj i składała wizyty członkom cesarskiej rodziny.

Minister spraw zewnętrznych hr. Kalnoky, szef sekcyjny w ministerstwie spraw zewnętrznych Szoegyeni i minister wojny Bauer wyjechali dziś na uroczystość otwarcia wspólnych delegacyj do Budapesztu.

Arcyksiążę Karol Ludwik z synem swym arcyks. Franciszkiem Ferdynandem d'Est, wyjechał wczoraj wieczorem w podróż do bieguna północnego. Podczas podróży zwiedzą dostojni podróżni Hamburg, Kilonję (Kiel) i Kopenhagę.

Wiedeń 3 czerwca. Cesarz przybył dziś rano do Brucku nad Litawą na inspekcję wojsk podczas drugiego okresu obozowego. W towarzystwie Cesarza znajdowali się arcyksiążę Wilhelm i attachés wojskowi Niemiec, Anglji, Francji, Włoch, Rosji i Stanów Zjednoczonych. Cesarz kazał wyrazić wojsku swą szczególną pochwałę.

Wiedeń 2 czerwca. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 31 maja b. r. stan obiegu banknotów 389,735.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 maja b. r. o 1,846.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 241,979.000, zmniejszył się przeto o 13,000, portfel zawierał 140,489,000, zmniejszył się przeto o 928,000; lombard zawierał 18,074,000, przeto zmniejszył się o 714,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 55,116,000 zł. i zmniejszyła się o 1,639,000 zł.

Praga 3 czerwca. Sejm przyjął w drugiem czytaniu ustawę o nadzorze szkolnym; wszystkie wnioski mniejszości upadły. Stosunek głosów pozostał ten sam, jaki był przy głosowaniach poprzednich. W dalszym ciągu debaty namiestnik hr. Thun zwalczał w długiej, rzęsistemi oklaskami przerywanej mowie, wnioski mniejszości, powoływał się na postanowienia, zawarte w protokołach konferencji ugodowej, i zrobił mniejszości sejmowej zarzut, iż wnioski jej mają na celu tylko opóźnienie przyjęcia ustawy o nadzorze szkolnym. Hr. Harrach znów napominał Czechów, aby korzystali z obecnej chwili i dzieło ugodowe przyprowadzili do skutku.

Bukareszt 3 czerwca. Deputowany książę Mikołaj Bibesco umarł.

Budapeszt 3 czerwca. Radzcy ministerjalni Liptay i Andreanszky, tudzież radzca sekcyjny Mihalowicz, udają się na konferencję cłową do Wiednia.

Koblencja 3 czerwca. Dziedziczny książę Meiningenski musiał z powodu słabości zaniechać inspekcji pułku imienia cesarzowej Augusty i powrócił do Berlina.

Berlin 3 czerwca. Cesarz ma się coraz lepiej i wczoraj pierwszy raz wyjechał w powozie na spacer.

Paryż 3 czerwca. Minister spraw zewnętrznych polecił posłom i ambasadorom francuskim zbierać daty o organizacji robotników w tych krajach, w których przebywają. Daty te posłużą do ułożenia robotniczych ustaw francuskich.

Na kurytarzach izby opowiadano sobie wczoraj, że niebawem nastąpi ułaskawienie księcia Orleańskiego.

Kair 3 czerwca. Anglja, Włochy i Rosja przystały na konwersję egipskiego długu. Anglja i Włochy zgodziły się także na to, aby z dochodów Egiptu obracać corocznie 150,000 funtów szterl. na wykupywanie pańszczyzny.

Petersburg 3 czerwca. Książę Neapolu zwiedził wczoraj Kronsztadt i Peterhof, a dziś przyjmować będzie ciało dyplomatyczne.

Praga 3 czerwca. Na posiedzeniu wieczornem obradował sejm nad rezolucją pos. Skardy. W rozprawie oświadczył hr. Clam-Martinitz, iż będzie wprawdzie głosował za tą rezolucją, lecz musi wyrazić uznanie dla ministra sprawiedliwości za jego pełne uczciwości i wielkich zdolności dowodzące postępowanie. Plener sprzeciwiał się rezolucji wniesionej przez mniejszość, dowodząc, że sejm nie jest uprawniony do rozstrzygania nad rozporządzeniami ministra sprawiedliwości z lutego br. I mówca również wysoko ceni lojalny charakter polityczny ministra sprawiedliwości i prosi przeciwników, aby nie stawiali Niemców w położenie, iżby mieli żałować, że do sejmu weszli. Jutro dalszy ciąg obrad.

Bruksela 3 czerwca. Kongres w sprawie zniesienia niewolnictwa obradował nad podwyższeniem ceł wchodowych od towarów wprowadzanych w kraje nad rzeką Congo. Reprezentanci największej liczby państw, jako to: Austrji, Niemiec, Anglji, Francji i Włoch zgodzili się w zupełności na ten wniosek, tylko reprezentant Hollandji oświadczył, że nie może uprzedzać zamiarów swojego rządu.

Londyn 3 czerwca. Podczas obrad nad budżetem w Izbie gmin postawił Campbell wniosek, aby wykreślić z budżetu pensję dla gubernatora Helgolandu. Helgoland — rzekł on — nie przynosi żadnego pożytku Anglji i dobrzeby ona zrobiła, gdyby odstąpiła go Niemcom. Minister Worms wystąpił przeciw wnioskowi Campbella i rzekł, że gdyby Anglja pozbywała się swych posiadłości dla tego, że one leżą w pobliżu innych mocarstw, to należałoby zaraz odstąpić Francji wyspy w cieśninie Kaletańskiej, a Gibraltar Hiszpanji.

Wniosek Campbella odrzuciła izba 150 głosami przeciw 27.

Konstantynopol 3 czerwca. Część linji kolejowej z Jasmidu do Angory, mająca długości 40 kilometrów dochodząca do Adolabaru, otwarto dziś uroczyście. Udział w tej uroczystości wziął minister robót publicznych, dostojnicy państwowi, dyrektor Siemens i znaczniejsze osobistości z Konstantynopola. Na bankiecie wzniósł minister robót Raif-basza entuzjastycznie przyjęty toast na cześć sułtana, który ożywiony najlepszemi chęciami dla kraju, wielkie przedsiębiorstwa powołuje do życia. T[illegible] witały na stacjach inauguracyjny pociąg.

Przyjechali do Lwowa
3 czerwca 1890.

HOTEL GEORGA. M. Sobańska z Podola ros. M. Straszewska ze Strzylcza. J. Romaszkan z Horodenki. St. hr. Tarnowski ze Śniatynki. R. Johns z Krakowa. A. Riess z Pesztu.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 czerwca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	305.25	Węg. kolej półn. wschodn.	198 50
Alpiny	106 40	Wiedeńskie losy kom.	147.60
Kredyty węg.	344.50	Akcje tyton.	125·50
Anglobanki	154.	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	244.50	Elbethale	232.—
Ludwiki	200.25	Länderbanki	233 40
Nordbany	275 —	Renta zł. węg.	103.95
Lombardy	138.25	Bankvereiny	119.—
Losy tureckie	38.—	Renta węg. pap.	99.82
Staatsbahny	229.50	Ruble	135.75
Czerniowieckie	234 25		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 3 czerwca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	198	50	201	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230	—	233	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303	—	306	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	30	102	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106	75	107	45
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	40	96	10
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	100	15	100	85
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94	60	95	30
3. Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	47	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	85	104	55
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	—	—	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½ „	98	10	98	80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	20	92	90
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	—	—	34	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.49		5.59	
Dukat cesarski	5.52		5.62	
Napoleondor	9.30		9.36—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9·75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42—	
„ „ papierowy	1.34 –		1.36—	
100 marek niemieckich	57.10		57.60	

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

7)

GORZKA NAGRODA.

Powieść przez Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Ten, który zmartwychwstałą małżonkę, jak się ironicznie nazywała, powinien był witać z radośnie wyciągniętemi ramionami, siedział odurzony, skamieniały, niezdolny do zebrania myśli nawet. List ów nieszczęsny złamał całe jego życie, zabił przyszłość, zwichnął nadzieję szczęścia, tak bliskiego na pozór. Czemuż nie umarł stokroć z ran raczej, zanim sięgnął po serce szlachetnej i ukochanej kobiety, po to jedynie, aby je goryczą napełnić i o śmierć przyprawić? Teraźniejszość i przyszłość trzymała go w strasznych okowach, od których nie było ratunku ani ucieczki; kobieta ta, za umarłą już miana, najświętszemi krępowała go więzami, jako zaś rzeczywista małżonka, miała rację stanąć między nim a inną, wybraną i ukochaną istotą; miała prawo żądać rachunku z uczuć jego i czynów.

Gdyby cierpienie samego tylko dotyczyło Castelnau, potrafi-by znieść je mężnie; ale Vilna, która może marzyła w tej chwili o nim, licząc godziny do powrotu narzeczonego, ale ta ukochana, czysta, pełna poświęcenia istota... za cóż grom w nią uderzał? Dlaczego, zmuszana do życia samotnego, do stłumienia własnego serca, miała uczucia jego za występek uważać? Czemu szlachetna jej miłość była grzechem dziś i występkiem?

Odurzony, skamieniały, Castelnau stracił na razie zarówno możność czynu, jak dar jasnego myślenia; silną jednak wolą, zdołał wkrótce o tyle zapanować nad zdumieniem, by czarnej rzeczywistości oko w oko spojrzeć.

Skoro żona jego, Gertruda, żyła, musiał rad nierad fakt ten przyjąć za stanowczy i decydujący, zawiadamiając równocześnie Vilnę o zaszłych wypadkach. Obawa natychmiastowego z nią rozstania wstrzymała go na chwilę, i ten wzgląd jednak odrzucił. Wahanie, odkładanie, nic tu pomódz nie mogło. Przeciwnie, chcąc rzeczywistości dzielnie stawić czoło, pułkownik, przekonany, iż żona jego dziś jeszcze nadjedzie, powstał, by z żołnierską szybkością decyzji i czynu silnie za dzwonek pociągnąć.

Na progu stanął natychmiast służący; dzięki jednak panującemu zmrokowi, nie mógł on na szczęście dojrzeć bladości, pokrywającej rysy Castelnau.

— Andrzeju, — wyrzekł pułkownik, — oczekuję bytności młodej damy; jeżeli nadjedzie, wprowadzisz ją tutaj, przyczem nie zapominaj zapalić światła.

— Dobrze sir.

Napróżno jednak, wnosząc lampy, kamerdyner rzucił baczne spojrzenie w rysy swego pana; Castelnau był poważny i surowy, lecz tak spokojny, jak zwykle.

Przeczucia nie omyliły go. Dzwonek frontowy rozległ się wkrótce, w drzwiach zaś biblioteki, otworzonych przez Andrzeja, stanęła szczupła, średniego wzrostu kobieta. Zatrzymała się, dopóki służący nie zniknął za progiem, poczem, zbliżywszy się do Wincentego Castelnau, śmiało odrzuciła welon.

Pułkownik cofnął się mimowoli. Czteroletnia nieobecność, czas, a może i cierpienia, o których wspominała w liście, głębokie ślady wyryły w powierzchowności tej ładnej niegdyś kobiety. Wprawdzie delikatne rysy i świeża, różowa cera, będące głównym jej urokiem wtedy, gdy podbiła wyobraźnię raczej, niż serce, dwudziesto-dwuletniego Castelnau, zniknęły później pod wpływem ciągłego niezadowolenia i gwałtownych wybuchów, niemniej jednak żona jego, opuszczając Anglję, ładną jeszcze była. Dystynkcyą swą nawet i wdziękiem salonowym mogła wówczas niejedną piękniejszą zaćmić kobietę, a dziś?...

Skamienieli, zmrożeni małżonkowie, stali czas jakiś naprzeciw siebie, oko w oko, nic sobie do powiedzenia nie mając. Wreszcie Castelnau poruszył się i, przysunąwszy krzesło, pierwszy przemówił:

— List twój Gertrudo, przed chwilą dopiero odebrałem. Gdybyś była zażądała, sam-bym, oszczędzając ci trudu, przybył do ciebie.

Było to dziwne co najmniej powitanie żony, na progu domu, który dotąd jej był własnością. Być może, iż wolny od innych zobowiązań, Wincenty Castelnau w odmienny sposób przemówiłby do kobiety, noszącej jego nazwisko; być może, że ująłby rękę jej życzliwie, był-by się starał zapomnieć złe, jakie mu wyrządziła. Dziś wszakże nie troszczył się o cierpienia, przebyte przez nią podobno, bo nie wierzył, by wracała, kierowana szlachetniejszemi uczuciami, by zdolną nawet była lepszym uleć pobudkom.

Miłość dla Vilny, utwierdzając go bardziej jeszcze w niechęci i uprzedzeniu przeciw Gertrudzie, tem silniej uwydatniała wspomnienia nieszczęśliwej, gorzkiej przeszłości, tem bardziej podniecała żal jego do żony, za to, iż ukazaniem się swojem ze szczytu marzeń do dawnej spychała go niedoli.

Rysy też jego blade surowy przybrały wyraz, głos zaś miarowy zimnym był i nieugiętym.

Usta Gertrudy zadrżały, powieki jej opadły; zmieszana o krok się w tył cofnęła. Wprawdzie przyjęcie nie dawało jej prawa do gorących porywów i uniesień, niemniej nie oczekiwała nigdy równie przejmującego chłodu.

— Czy to jest jedyne powitanie po czteroletniem niewidzeniu żony? — zapytała. — Nie masz więc dla mnie ani jednego życzliwego słówka?

W głosie jej drżało lekkie wzruszenie, łzy zaś, zawisłe na rzęsach, były po raz pierwszy może nieudanemi łzami. Szczerość jednak nie leżała w przyzwyczajeniach tej nawskróś fałszywej natury; złud i wzruszeń lekkie, sztucznie wykle podbudzane, nie pozwalało wierzyć w prawdziwość wzniecających je pobudek. Castelnau znał też doskonale jej nicość, kobiety, do której lekkomyślność młodzieńcza przykuła go na zawsze, nieszczerość jej zaś w najwyższym drażniła go stopniu. Gdyby też Gertruda poprzestała na tej jednej oznace wzruszenia, kto wie, łza jej rozbroiła by go może; lecz w obec rąk, z teatralnym załamanych efektem, i oczu, do sufitu wzniesionych, pułkownik odwrócił się niemal ze wstrętem.

— Nie sądzę, byś miała prawo oczekiwać innego z mej strony powitania. Udając zachwyt, lub radość, byłbym najpodlejszym hipokrytą poprostu.

— Mógłbyś być uprzejmym przynajmniej, — zawołała z rozdrażnieniem. — Nie należałoby okazywać tak jawnie, iż powrót mój boleść ci sprawia i rozczarowanie przynosi, że, pragnąc mojej śmierci, wolałbyś, zamiast tutaj, w zimnym widzieć mię grobie.

Słowa te nie wzruszyły bynajmniej Castelnau.

— Nierozsądna jesteś — odparł spokojnie. — Czy życie nasze posiadało jakiekolwiek szczęścia? Czy w rozstaniu istniał żal, któryby dzisiejsze spotkanie mógł radośnem uczynić? Porzućmy więc wymówki, bo, jak wiesz, nie wzruszają mnie one wcale. Powiedz lepiej, dlaczego tu przybyłaś?

— Wincenty — zawołała, zbliżając się ku niemu i opierając rękę na poręczy podanego sobie krzesła. — Wincenty! niesprawiedliwym jesteś dla mnie. Na progu witasz mnie już wyrzutem i naganą. Snać przypuszczasz, że przebyte cierpienia żadnej nie wywołały we mnie zmiany, żadnego nie wywarły wpływu, że dziś nienawidzę cię, jak dawniej.

Głos jej zadrżał ponownie, a ręka szybko do oczu się podniosła. Jakkolwiek niewzruszony, Castelnau zmiękł jednak o tyle, iż posadziwszy ją w fotelu, łagodniej już mówić zaczął:

— Nie wiedziałem nawet, żeś mię kiedykolwiek nienawidziła. Gertrudo; dziś zaś rozstrząsanie spraw tych byłoby spóźnionem, przyczem wątpię, aby nam ono mogło obustronne przynieść zadowolnienie. Obecnie nic już biegu życia naszego zmienić nie może. Powiedz mi lepiej, w jaki sposób zdołałaś uniknąć zagłady, połączonej zwykle z rozbiciem okrętu?

— Pięć osób: ja, moja służąca, żona jednego z przyjaciół sir Wiliama i dwóch majtków, dostało się do małego czółna, które nas szczęśliwie na brzeg wyspy dowiozło. Uwięzieni natychmiast przez krajowców, byliśmy jednak traktowani z łagodnością i szacunkiem. Nieduży okręt handlowy, płynący do Melbourne, zawiadomił tam o losie rozbitków, rządowy zaś parowiec angielski, wracający do kraju, upomniał się o nas. Oto cała, zdumiewająca na pozór, historja.

— Jak się nazywał statek, zabierający was z wyspy i kto nim dowodził?

— Okrętem tym była „Gwiazda Północy“, kierowana przez kapitana Wintona. Nie powiedziałam mu umyślnie kim jestem, aby nie żądał później zbyt wielkiej za ocalenie mnie nagrody.

— A jednak wynagrodzenie słusznie mu się należy — poprawił Castelnau — świadomy doskonale, iż żona jego, nieżałująca nic dla siebie, względem innych wszakże bardzo była skąpą. Pozwól, że rachunek z nim ja załatwię; w innych, mam nadzieję, żadnych nie doznałaś trudności?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak